№ 49. Warszawa, dnia 3 Grudnia (21 Listopada) 1887 r. Rok VII.

# PRAWDA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2 k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: **Złota Nr. 23.**

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.





## POLITYKA.

### NOWA KOMEDYA NIEMIECKA.

Niepotrzeba już dziś ani wielkiego trudu, ani wielkiej sztuki, ażeby z odmętu politycznego wywołać ducha wojny i budzącą się codzień po dręczących snach Europę przerazić groźbą bliskiego niebezpieczeństwa. Dokona tego każdy wpływowy dziennik, zwłaszcza ocierający się o sfery rządowe, każda plotka giełdowa, spekulacyi na zniżkę kursów pieniężnych służąca. Cóż dopiero gdy z wysokiego miejsca, ze stopni tronu spadnie słowo — już nie popłochu, ale chłodnej wiary w przyszłość! Od lat kilku na wszelką mowę monarchów i ministrów potężnych rzucają się dzienniki chciwie, zajadle, wyciągają z niej i oglądają każdą nitkę, rozłupują każdy wyraz, przepatrują do światła jej osnowę, czytają między wierszami, zaglądają głęboko za kulisy widowni politycznej, chcąc wydobyć rozwiązanie dręczącej świat zagadki losów najbliższej jego przyszłości.

Sejm rzeszy niemieckiej otwarty został mową tronową, która, według zgodnej opinii znawców stylu takich aktów, zawiera znaki niepokojące. Rząd domaga się podwyższenia ceł od zboża na granicy wschodniej oraz nowego pomnożenia sił wojskowych państwa, a w końcu o stosunkach zewnętrznych tak powiada: „Niemcy nie żywią pragnień napastniczych i nie czują potrzeb, które mogłyby znaleźć zadowolenie w wojnach zwycięzkich. Charakterowi niemieckiemu *obcą* (!!) jest niechrześciańska skłonność do napadania narodów sąsiednich, a zarówno ustrój, jak i wojskowe urządzenia państwa *nie są* obliczone na naruszenie spokoju naszych sąsiadów przez samowolne napady. Ale dla odporu i obrony naszej niepodległości jesteśmy silni i z pomocą boską chcemy posiadać tyle mocy, ażebyśmy wszelkiego niebezpieczeństwa spokojnie oczekiwać mogli." Pomijamy zdumiewającą, iście pruską odwagę udawania jagnięcia, trzymając wilcze szpony w drgających jeszcze ofiarach; pomijamy ów pyszny wstręt do „niechrześciańskiej skłonności" i niewinne zamiary milionowej armii, która chce wzrosnąć do potwornych zamiarów; w tej chwili bowiem obchodzi nas tylko głuchy odgłos bębna wojennego, który w tej mowie rzeczywiście się odzywa. I co on znaczy?

Przedewszystkiem znaczy, że w parlamencie umilknąć powinny głosy „nieprzyjaciół państwa" przeciwko pomnożeniu wydatków na armię. Takiego alarmu używał zawsze ks. Bismark dla uciszenia opozycyi. Dalej ów popłoch jest wymierzony ku Francyi, gdyby jej przyszła ochota, po usunięciu Grévego, wskrzeszenia tronu i osadzenia na nim Orleana. Niemiecka ręka zagrodziła mu drogę i z innej strony, legendą, wyrąbaną w kolumnach *Gazety kolońskiej* o sfałszowanych przez Orleanów listach i depeszach kanclerza niemieckiego, przedstawionych rządowi ruskiemu w sprawie bułgarskiej. Można przepowiedzieć ze ścisłością matematyczną, że gdy po Grévym nastąpi Freycinet albo Ferry (a zwłaszcza Ferry), po prezydencie prezydent, a nie król francuzki, którego Bismark monarchiczny boi się i nienawidzi, postrachy wojenne, napomknienia o napaściach „niechrześciańskich," legendy o sfałszowanych listach i depeszach bez śladu znikną w prasie niemieckiej.

Tymczasem wszystkie gęsi Kapitolu germańskiego rozgęgują popłoch, wskazując niebezpieczeństwo nadciągające nietylko od zachodu, ale i od wschodu. *Post*, której płuca stale wdychają powietrze biura kanclerskiego, zwraca uwagę na gromadzenie się wojsk ruskich przy granicy. „Fakt ten — według niej — nie ulega najmniejszej wątpliwości, wyjąwszy dla tych, dla których taka wątpliwość jest przykazaniem. Nie może też istnieć żadna niepewność w tłomaczeniu tego faktu. Słońce wojny rusko-austryackiej jest u wschodu; zapewne będziemy mieli sposobność obserwowania jego przejścia w południe. Że Niemcy jedynie mają cele pokojowe — przywykliśmy uważać to za zrozumiałe samo przez się (*selbstverständlich!*)." Tym wywodom wtórują inne gazety, zachwycone odrazą niemiecką do „niechrześciańskiej skłonności," a między niemi *Nationalzeitung* z wypróbowaną w tylu wypadkach bezczelnością powiada: „Po jednej stronie Niemcy (same!) zapomocą przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi mocarstwami usiłują wzmocnić pokój, a przez traktaty i przymierza zabezpieczyć się od niesłusznych napadów; po drugiej — niechrześciańska skłonność do napaści na ludy sąsiednie, występująca rzeczywiście w partyach wojny u naszych sąsiadów zachodnich i wschodnich." Słowem Europa, to wzburzone morze, po którem pływają okręty rozbójnicze, pragnące złupić się wzajemnie: tylko Germania stoi w porcie jako latarnia, rozlewająca swe dobroczynne światło po falach i daleka od jakichkolwiek wrogich zamysłów. A ponad tem morzem unoszą się z tęsknym piskiem i krzykiem mewy i rybitwy prasy niemieckiej, które ostrzegają załogi statków o niebezpieczeństwach. Śliczny krajobraz — szkoda tylko, że sfałszowany, że najstraszniejszym korsarzem jest właśnie straż ratunkowa owego portu, a najzdradliwszą owa latarnia.

Niemcy wojny orężnej się lękają, ale prowadzą niemniej niszczącą wojnę tajemną, pokojową, ekonomiczną, a główne swe

zabiegi zwracają przeciwko Rosyi. Mając za plecami Francyę i pamiętając doświadczenia Napoleona I, nie chcą próbować jego gry; ale pracują nad politycznem odosobnieniem i materyalnem zrujnowaniem sąsiadki, ażeby w stosownej chwili rzucić na nią Austryę i groźnem szachowaniem z brzegów poprzeć przyjaciołkę. Dziś nikt, od dzieci do ministrów, nie wątpi, że Europa stoi przed kataklizmem, którego nie uniknie i po którym zmieni się jej postać; ale Niemcy nie zażegnywają burzy, tylko pragną tak się w niej zabezpieczyć, ażeby mogły otrząsać owoce w cudzych ogrodach, gdy właściciele drzew bić się będą. Najzdradliwszą i najobłudniejszą polityką popychają innych do walki o życie, a same chcą stać na boku i wyzyskać dla siebie przebieg starcia. Jeżeli słońce wojny rusko-austryackiej jest już u wschodu, to rolę Febusa, który je zaniesie na południe, gra zakryty chmurami ks. Bismark.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W dniu, w którym to piszemy (piątek), ma być odczytane przez dawny gabinet we francuzkiej Izbie deputowanych orędzie ustępującego prezydenta Rzeczypospolitej. Ustąpienie to w przekonaniu wszystkich republikanów jest koniecznością. Porównano Grévego do Leara, którego kolejno opuścili wszyscy możliwi twórcy gabinetów i który, nie popełniwszy żadnej niegodziwości, po tylu latach uczciwej i pożytecznej pracy dla kraju, został bez przyjaciół. Powoływał ludzi najrozmaitszych, ażeby im powierzyć ster państwa — każdy mu powtórzył jedno: ale ty starzec musisz odejść. Później zastanowimy się nad tem, czy Grévy istotnie przeszedł w oporze granicę, jaką mu zakreślała godność; czy istotnie zawstydzającym dla niego wzorem był nawet Mac-Mahon, który w dwadzieścia cztery godziny po starciu z senatem złożył swój urząd. Dziś, nie znając odezwy, w której Grévy przed narodem usprawiedliwi swoje postępowanie, nie możemy go sądzić sprawiedliwie. Dotąd on milczał, a nietylko o nim, ale i za niego mówiły francuzkie gazety, te plotkarki i ladacznice, przekupki skandalu i drwiny, te dla ludzi, którzy nie pragną bawić się i podniecać, najwstrętniejsze twory druku. Prasa paryzka wykryła nadużycie, prasa wyświadczyła krajowi usługę, oczyszczając Augiaszową stajnię w pałacu prezydentury — niewątpliwie; ale taż sama prasa w tej samej sprawie odegrała ohydną rolę, rozrobiwszy potwarzą i oszczerstwami wielką kałużę błota, w którą i rzucała i śród bezwstydnego śmiechu pławiła niemal wszystkich ludzi, zdolnych rządzić Francyą. Zabawka ta była zarówno gorszącą, jak niebezpieczną, bo przyszłemu warcholstwu dostarczy zachęty do wywoływania skandalów około najwyższego stanowiska w państwie. Dziś można mieć słuszne obawy o losy prezydentury a nawet Rzeczypospolitej: pierwsza, jeżeli mocne ręce nie ściągną cugli warcholstwu, stanie się przedmiotem gier i walk stronniczych, druga, nie dając narodowi trwałego spokoju, zniechęci wielu swych świeżych i wątpliwych wyznawców.

Prace sejmowe rozpoczęły się już w całej Europie. Parlament niemiecki zajął się kilkoma przedstawieniami rządowemi, których doniosłość sięga po za sferę interesów miejscowych. Od pewnego czasu ks. Bismark ma tylko trzy żądania wobec przedstawicieli narodu: żąda ograniczenia praw parlamentu a rozszerzenia własnych, pomnożenia wojska i podwyższenia podatków oraz ceł. Każdej z tych potrzeb dogodzi i teraz: ma być uchwalone pięciolecie mandatów poselskich, powiększenie landszturmu i podwyżka ceł zbożowych. Tę ostatnią przyjęto tak skwapliwie, że nie czekając zgody sejmu, polecono na komorach pobierać nową (zdwojoną) opłatę, zapewniając zwrot różnicy, gdyby żądany projekt w sejmie upadł. Ale nie upadnie przed obecnym składem Izby, której większość ściele się kornie do stóp pana. Ks. Bismark jest jeszcze za zbyt delikatnym i grzecznym, nie wprowadzając w życie natychmiast swego pomysłu i nie wymagając od „przedstawicieli narodu,“ ażeby później, kiedy tę formalność konstytucyjną zechce wypełnić, hurtem zatwierdzali wszystkie jego postanowienia. Doprawdy, za wiele robi sobie ceremonij z tą rzeszą.

Pogłoska szepcze, że do potrójnego przymierza (Niemiec, Włoch i Austryi) na odmiennych warunkach, ale także mocno przyczepiona została Anglia. Ma ona na wypadek wojny służyć sprzymierzonym swoją flotą. W ostatnich dniach przebąkują o przyciągnięciu do tegoż związku Belgii i Holandyi, a dodać trzeba, że spółka poręcza nietykalność Turcyi. Jeżeli zatem połączą się: Niemcy, Włochy, Austrya, Anglia, Turcya, Belgia, Holandya, może jeszcze Hiszpania, Szwecya i Norwegia, to ów wielogłowy olbrzym będzie chyba strzelał ze swych armat do skowronków, bo mu nieprzyjaciół zbraknie.

Nadeszła znowu pora nawlekania paciorek kłamstwa na nić bulgarską. *Köln. Ztng* wyprowadziła Orleanów, we Florencyi przy kołowrotku intrygi dostrzeżono polaków, ktoś złapał pismo ambasadora niemieckiego w Wiedniu, orędującego za Koburgiem, jutro wypłynie inne łgarstwo, za tydzień jeszcze inne — i znowu woda będzie mętną, a rybacy berlińscy będą w niej łowić korzyści. I kiedyż Nemezys położy koniec tej sromotnej robocie!

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### LISTY KRAKOWSKIE.

*Listopad.*

Pożar na Woli. — Obiecanki. — Pomnik Mickiewicza. — Sprowadzenie zwłok. — Kasa miejska.—*Sztuka.* — Dla głodnych dzieci. — Teatr.

Zacznijmy od ognia. Spłonęła część pałacu Czartoryskich na Woli a w niej gobeliny, makaty i większa część zbioru ksiąg starych i rękopisów. O ile straż pożarna nie znalazła wody do ugaszenia gwałtownie rozszerzających się płomieni, o tyle panowie z *Czasu* i panie z *St. Germain* nie znalazły słów do wyrażenia „kondolencyi po takim malerze.“

I komu tu wierzyć? Nazywają ich strażą ogniową, gasicielami najdrobniejszych płomyczków, a oto nie znaleziono ani cebra wody na ugaszenie pożaru własnego domu?.. Nazajutrz jęto się budowy, ku większemu zmartwieniu tych, którzy niecierpliwie czekają na obiecane, kilkakroć rysowane i urzędownie zatwierdzone budynki. Klinika chorób oczu i chirurgiczna, zakłady patologii i chemii lekarskiej pomieścić nie mogą chorych i studentów. Dwakroć ciężkie zadanie profesora i dwakroć święta cierpliwość chorego, który często z drugim dzielić musi łoże boleści. Prośby profesorów potykają się o bezprzykładny opór... kraju, który na szpitale, leczenie i na swoich chorych wytrwałą ma obojętność. Obcy nas nie chwalą, o sobie źle mówimy, ale, prawda, pogadaliśmy sobie o pomniku Mickiewicza. Srodek to nasenny, dlatego złożymy treściwe sprawozdanie.

# Ze wspomnień historycznych.

## I.

### KARTKA Z SASKIEJ EPOPEI.

Jest chwila w dziejach naszych, gdzie stara, rycerska Polska kładzie się do grobu, aby ustąpić miejsca nowej, zrodzonej z trujących pierwiastków anarchii, swawoli, opilstwa, sobkostwa i wszystkich plag gnicia i rozkładu. Taką chwilą jest początek XVIII stulecia, gdy August II sadowi się na sponiewieranym tronie i zapowiada długie panowanie nocy ciche, ponurej, w której słychać tylko brzęk kielichów, okrzyk wiwatów z ochrypłych gardzieli, gdzie krom makaronicznych panegiryków, wytłoczonych w jezuickich drukarniach, nic więcej się nie pisze i gdzie rozpusta, uprawniona przykładem najwyższych, rozlewa się, niby trujący potok, na szerokie niwy i zaraża.

Wiek XVIII — to błysk jutrzenki promiennej, która niesie dla ludzkości wielkie zdobycze ducha, dla nas on tylko był wiekiem gnicia.

Popatrzmy, co się tu dzieje.

Ucichły zapasy z Karolem XII. Mistyczny awanturnik, nahałasowawszy dużo i zniszczywszy połowę naszego kraju, legł wreszcie w Benderze, skąd znów, jak kiepski komedyant, przebrany w cudacki kostium, przekrada się do Szwecyi, aby tam zginąć od swojskiej kuli.

Przeciwnik jego, August Mocny, wjeżdża jako tryumfator do Polski. Ten sas, który całe swoje życie małpował „króla-słońce,“ nie mając ani iskierki jego geniuszu, a w potworności swych żądz przewyższał wszystkich znanych rozpustników, musiał się dostać upadającej Polsce, aby ją pogrążyć w kałuży.

* *
*

Oto książęcy dwór jednego z oligarchów, niegdy Karolowego stronnika, gotuje się na przyjęcie nowego pana.

Na milę od swego zamku rozstawił lud z pochodniami. Smolne beczki się palą, roznosząc w dal łunę pożarną i straszące nieświadomych nową pożogą szwedzkich, czy saskich awanturników.

Nie pożoga to, ale radość.

Na przyjęcie monarchy stracił książe pan połowę fortuny.

Dom jego roi się od szlachty; wszystko to przyjaciele domu książęcego. Znajdziesz między nimi i tak zwanych *wiedeńczyków*, co święcili ostatni tryumf polskiego oręża z królem Janem. Do takich należy imć pan Białozor, chorąży ziemi sieradzkiej. Typ to niezmordowanego partyzanta Leszczyńskiego. Zjedli mu szwedzi fortunę, sasi łba naszczerbili i spalili dwór tak, że został bez dachu.

Jedyną córkę Salusię umieścił na dworze księżnej pani, aby dziecko nabrało poloru.

Trzymał się dosyć długo partyi szwedzkiej i Leszczyńskiego, aleć gdy książe przeszedł na stronę sasa i jemu przejść wypada.

Przyjeżdża z Besarabii, gdzie się lizał z ran zadanych.

Książe dworuje staremu szlachcicowi, bo to najpopularniejsza figura w powiecie.

— Jeszcześ twojej dzieweczki nie widział Białozorku — mówi doń słodko. Jest coraz więcej *aimable*. Rozchmurz czoło, stary perturbacie. Ja jadę na spotkanie monarchy, a tymczasem przygotowaniom.

I stary szlachcic patrzy zdumiały.

Pierwszą figurą, która mu się nawija, jest jakiś farmazon w peruce. Patrzy nań długo, wreszcie poznaje swego bratanka.

— Ki dyablo? Imć cześnikiewicz, syn mego brata w peruce i pludrkach?

Uchwała ostatniego posiedzenia zniosła dotychczasowy komitet a z nim wraz i jego postanowienia, oddając sprawę nowemu komitetowi, złożonemu z pięciu członków (hr. Potocki, Przeździecki, pp. Matejko, Zacharyewicz, Jaworski). Młodzież, która, podjąwszy myśl pomnika, w dalszym ciągu uczyniła wiele, miała w komitecie swoich przedstawicieli a więc i w nowym domagała się słusznie udziału. Tym panom „z partyi“ można odmówić wiele; można odmówić wykształcenia, wychowania, rozsądku nawet, ale nigdy fortelu i odrobiny sprytu. Wybrano członkiem obecnego przewodniczącego „Czytelni“ p. Jaworskiego, ale jako p. Jaworskiego; że zaś p. J. wkrótce wyjdzie z uniwersytetu (a pewnie jeszcze przed pierwszym konkursem na pomnik) i tem samem nie będzie przewodniczył „Czytelni,“ młodzież traci głos w naradach komitetu. Słowa się nie kleją, na temat tak nudnej historyi.

Nie chcemy przedwcześnie sądzić, ale gdybyśmy mieli brać miarę z niepokoju i obawy przed nowymi swarami, z głosów, jakie się tu i ówdzie odzywają z odgrzebanymi wnioskami, naród doczeka się jeszcze niejednego komitetu. Czekajmy; nie Mickiewiczowi, ale sobie postawiliśmy wiecznie trwały pomnik z próżności, niezgody, miłości własnej i ospalstwa. Poczekamy, wszak prawda najmilsi krakowianie!

*Sztuka?* A, to najświeższy dwutygodnik, poświęcony sztukom pięknym. Piszą tak: „najwięksi nawet znawcy sztuki, po kilkunastoletniej praktyce na polu estetycznokrytycznem, piszą absurda,“ albo: „Wiadomości osobiste i ateliowe.“ Listy z zagranicy mizerniejszym jeszcze językiem pisane, co drugie słowo wykręcone z obcego... aż wstyd. Najpoważniejszy dział zajmuje „polemika.“ Redakcyę podpisuje p. S. Tomkiewicz.

Niech sobie podpisuje, mimo tego nie wytrzyma spółzawodnictwa z podpisami, jakie zbierają tutejsi izraelici na pomoc ubogiej dziatwie szkolnej. Zajęcie i pomoc, jakie Wiedeń niesie obecnie swojej głodnej dziatwie, otworzyły oczy na domową biedę. O bieda też to straszna! Żółte wychudłe żydzięta, snują się po błotnistych zaułkach Kaźmierza; z lepszą fantazyą, ale z równie pustym żołądkiem idą do szkoły i ze szkoły dzieci chrześciańskie w tej dzielnicy. Grono zamożniejszych izraelitów zbiera składki na ciepłą strawę wśród zimy dla tej nędzy dziecięcej. Miasto przyczyniło się równie datkiem, a dzisiaj zasiadło do stołu 120 dzieci, z tych 20 chrześciańskich, te ostatnie poznaje się potem, że przy jedzeniu zdejmują czapeczki. Może to pokolenie zbliży się rychlej ku sobie, przy głodnym żołądku, to łatwiej.

Zresztą w Krakowie cicho; czekają kalendarzy i karnawału, zabijając czas wolny piwem, łażeniem i teatrem. Pokazuje się w nim teraz hiszpańska akrobatka, jako trzecia „premiera“ po *Nowym dzienniku* i *Małżeństwie Apfel*. Komedya p. Bałuckiego napisana dla Krakowa a wzięta skądinąd zabawia widza dowcipem a nieprawdopodobieństwami w podziw wprawia. W podziw wprawiają i artyści, którzy grają, jak im się podoba. Szczególny teatr. Kilkanaście łokci nowej materyi na suknię nazywa się postępem i przechodzeniem samej siebie. Pracę wytrwałą, stosowanie rad rozsądnej krytyki przyznać możemy jednej tylko p. Kałużyńskiej.

*Mor.*

## Z DZIEJÓW CHŁOSTY.

### I.

Kwestya dopuszczalności kary cielesnej w sądzie i szkole ciągle jeszcze jest na porządku dziennym. Liczny już dziś zastęp bezwarunkowych przeciwników tej kary wciąż jeszcze zmuszony jest walczyć z zapalonymi jej obrońcami, którzy po argumenty dla swej sprawy sięgają nietylko do najgłębszych tajników duszy ludzkiej, ale i do zasad—ewangelii. Pojedyncze fazy tej walki w jej przebiegu dziejowym zestawił świeżo w niewielkiej książeczce*) jakiś bezimienny pisarz niemiecki. Sam, pragnąc gorąco zniesienia wszelkiego „wbijania“ nauki i moralności, potrafił on pomiędzy przytaczane przez siebie szczegóły historyczne zręcznie wpleść streszczenie poglądów obozu postępowego.

„Z prawem bicia i być bitymi— powiada głośny prawnik-filozof dr Mertens — rodzimy się wszyscy. To najpierwotniejsze z praw ludzkich, niby nić czerwona ciągnie się po przez wszystkie stulecia; wojna jest tylko najwyższą jego instancyą.“ W pedagogice i kryminalistyce dawnych egipcyan chłosta wielką grała rolę. Tak samo u izraelitów, spartan, ateńczyków i rzymian. Ból ściska serce, gdy rzucimy okiem na ową ciemną kartę historyi obyczajowości rzymskiej, która kreśli obchodzenie się z niewolnikami. Bito ich w sposób najokrutniejszy z powodów najbłahszych. A stokroć gorszym jeszcze był los niewolnic. W gotowalniach próżnych pań rzymskich najstraszniejsze odgrywały się sceny. Za najdrobniejsze przewinienie biedaczki pokutowały okropnie i niezliczone odbierały razy. Że i pedagogowie rzymscy chętnie posługiwali się batem i kijem — o tem świadczą liczne wzmianki u Plauta, Martialisa i Horacego. Nierzadkiem też było dobrowolne poddawanie się chłoście z pobudek religijnych.

Chrześciaństwo prędko położyło koniec temu zwyczajowi, ale to samo chrześciaństwo, źle zrozumiane, zaraz w pierwszych wiekach swojego istnienia poczęło nauczać o konieczności i błogosławieństwie dobrowolnego brania na siebie mąk i udręczeń. Słowa Chrystusa „Kto chce pójść za moim przykładem, niechaj zaprze się siebie samego, weźmie krzyż na ramię i pójdzie za mną,“ i inne tym podobne ustępy biblijne w literalnem ich pojmowano znaczeniu — i uciechę każdą poczytywano za krok do piekła, natomiast ból każdy za stopień do nieba. Za najmilsze zaś niebu uważano biczowanie, które, odmawiając psalmy pokutne lub nawet śpiewając, wykonywali na sobie bądź pobożni sami, bądź ich spowiednicy.

Kardynał-biskup Damiani, opat klasztoru Benedyktynów, powołując się na psalm 150, rozpoczynający się od słów: „Chwalcie Pana przy odgłosie bębnów!“ praktyki te takim popiera wywodem: „Ponieważ bęben jest suchą skórą, ten przeto przy pomocy bębnów szczerze chwali Pana, kto zeschłe swe od postów ciało pilnie chłostą ćwiczy.“ Doszło do tego, że zacięte prowadzono spory o to, jaki sposób biczowania jest skuteczniejszym, przez górną czy dolną część ciała, przez suknie, czy w stanie obnażonym.

W dziedzinie szkolnictwa średniowiecznego, a nawet i w nowszych czasach, rózga i kij faktycznie były godłami zawodu nauczycielskiego. Jako gwiazda pierwszej wielkości na niebie chłosty szkolnej jaśnieje nazwisko Jana Jakóba Häuberle, nauczyciela w jednem z miasteczek niemieckich, który zmarł w początkach wieku bieżącego i którego pamięć uwiecznił Jean Paul (Richter). Häuberle ów prowadził spis dokładny wszystkich kar, jakie wymierzył w ciągu pięćdziesięciu jednego roku i siedmiu miesięcy więcej lub mniej błogosławionej działalności pedagogicznej. W tym czasie tedy rozdał on 911,527 razów kijem i 124,000 rózeg; dalej 20,989 łap linią, 10,235 poli-

*) *Heiteres und Ernstes aus der Geschichte der Prügel*, von einem Philantropen. Lipsk, 1887.

---

— Jak widzisz stryju — starą skórę się w kąt rzuciło.

— Waść zawsze do błazeństw miałeś wenę. A tu cóż za urząd?

— Jestem maître de plaisir.

— Tego urzędu nie bywało u nas. A tam kto?

— To pan starosta Kobryński.

— A tu?

— Pan stolnik Ołotaszewski.

Szlachcic żegna się, bo zostawił ich wszystkich z wygolonymi łbami a dziś widzi w perukach. Polityka przerzuciła tych ludzi i z dawnych sodalisów porobiła cudaków.

— Cóż znaczą tam oto te przygotowania?

— Powitanie najjaśniejszego pana przez nimfy leśne, obraz mitologiczny.

— Skądże aść tych nimf nazbierał?

— Od cebrów to, od krów się wzięło, mości dobrodzieju; wyskrobałem, wymusztrowałem a z karbowej zrobiłem istną nimfę.

— A jejmość co na to?

— Ona z fraucymerem pracuje. Rzadka niewiasta! Całą plejadę bożków i bogiń tam koło pałacu ustawia. A jest tam w tej grupie, jak ona nazywa, i panna chorążanka.

— Bisurmany! — zakrzyczał pan Białozor — moja córka!

— A ot ona właśnie.

Pan Białozor osłupiał, bo zobaczył córkę w pół nagą.

— Tatku!— woła dziewczę, chcąc się rzucić ojcu na szyję.

— Zdala! Coś za cudaka z siebie zrobiła?

— Madame Przesmycka tak mnie ubrała, ja jestem Hebe, tatku.

— To ja i nie znam żadnej Hebe.

— Ja tylko udaję tatku, nie gniewaj się.

Starzec drżał z oburzenia i jednocześnie tłumił łzy, rozbrojony nieświadomością niewinnego dziecka.

— Nie wstydzisz się. Biegnę tu, aby Salunię moją powitać, a koczkodona jakiegoś widzę.

— Panie chorąży, strój boski...

— Błazeński! Córki szlacheckie tak ubierać chcecie? Więc to jest wasz polor? Pójdź dziecko, otrząśniemy proch z sandałów naszych.

Porwał ją, okrył burką i uciekł a śmiech dworactwa towarzyszył mu za bramę.

* * *

Wieczerza królewska zakończyła się orgią.

Na trzeci dzień zjawił się chłop karbowy w przedpokoju księcia, domagając się gwałtem wejścia i posłuchania.

Wpuszczono go.

— Czego żądasz?

— Oto jaśnie oświecony panie rządca mi żonę zabrał.

— Jakeś mógł to uczynić?

— Cóż miałem robić, proszę księcia pana? — rzekł obecny tam rządca. Książe pan mi moją zabrałeś, musiałem sobie innej szukać.

Książe, niewytrzeźwiony dobrze, w śmiech; potem rzecze do chłopa:

— Widzisz, mój kochany, król mi wziął moją, ja musiałem wziąć jemu, on tobie twoją zabrał, idźże i ty i szukaj sobie u kogobyś mógł także wziąć.

I tak je brano... A co zostało zdrowego, skryło się pod dachem takich — Białozorów.

### II.

**W SETNĄ DWUDZIESTOLETNIĄ ROCZNICĘ.**

Było to w r. 1765.

W Brandeburgii ospa zdziesiątkowała ludność, a zmiatała ona przeważnie ciała czerstwe i młode.

czków, 7,905 uderzeń w ucho, 1,115,800 uderzeń w głowę, nadto 22,763 „notabenek“ już Biblią, już katechizmem, już śpiewnikiem, już wreszcie gramatyką. 1,707 dzieci musiało z jego rozkazu stać z rózgą podniesioną, 777 klęczeć na grochu i 631 na ostrej powierzchni drzewnej, do czego przybywa jeszcze pułk z 501 przybranych w ośle czapki. Zacny ten przewodnik młodzieży nie notował tylko kar nadzwyczajnych, jakie nieraz z konieczności obmyślał naprędce. Z pomiędzy podanej powyżej ogólnej cyfry kijów oblicza przypuszczalnie, że 800,000 dał za słówka łacińskie, z pomiędzy rozeg zaś około 76,000 za wyrzeczenia z Biblii i wiersze ze śpiewnika. Wymysłów miał coś przeszło 3,000, z których kochana jego ojczyzna dostarczyła mu mniej więcej dwie trzecie, a jedną trzecią sam wynalazł.

Jakkolwiek potężnie chłosta w szkole rozpostarła panowanie swoje, dopiero jednak na polu praktyki kryminalnej zagnieździła się ona naprawdę i w istnie zatrważający szerzyła sposób. Ordynacya kryminalna Karola V, tak zwana Karolina, która do połowy XVIII wieku była obowiązującem prawem karnem w Niemczech, rzec można, roi się od rózeg. Jedną z kar w niej przewidzianych, bolesnych, groźnych i hańbiących wielce było tak zwane uderzenie kurzowe, albo miotła kurzowa (Staupenschlag, Staupbesen), polegające na wychłostaniu połączonem z wygnaniem i stawieniem pod pręgierz, przyczem winowajca oprowadzany był przez kata po ulicach i otrzymywał razy po grzbiecie obnażonym „jemu samemu, jak powiedziano tam, na karę zasłużoną i ku przerażającemu przykładowi dla innych.“ Gorszemi jeszcze były uważane za pierwszy stopień tortur razy, które zadawano nieszczęśliwym podczas niemiłosiernego rozciągania ich ciała. W celu powiększenia bólów, nacierano rany pieprzem i solą, a krzyki rozdzierające biednej ofiary nie obchodziły nie ani sędziego, ani kata. „Niechaj — orzeka prawo wspomniane — uporczywy podsądny rozciągnięty zostanie tak, iżby przez brzuch jego można było widzieć przeświecającą świecę, trzymaną po za nim.“

W jurysdykcyi wojskowej też chłosta w największym była rozkwicie. Pędzenie przez szpicruty, które wynalazł pobożny król szwedzki Gustaw Adolf, było używaną w wielu armiach straszną karą cielesną, podczas której skazany z obnażonemi plecami przeprowadzany był pomiędzy szeregami swoich kolegów, zaopatrzonych w kije i od każdego z nich jedno dostawał uderzenie. Laska kapralska wogóle niezbędnem była narzędziem prawidlowego tresowania obrońców ojczyzny: była ona najsilniejszym środkiem do podtrzymywania porządku i maszyneryi całej. W Anglii tak zwany kot dziewięcioogonowy (cat of nine tails), rodzaj kańczuga o dziewięciu splątanych postronkach — długo przejmował żołnierzy przestrachem i trwogą. Bastonada w Turcyi, tj. bicie delinkwenta w obnażone podeszwy nóg, stanowi ciekawą odmianę kary cielesnej. Największe atoli znaczenie ma chłosta w Chinach. Sędziowie tam, którym wolno wychodzić na ulicę jedynie w stroju urzędowym, znajdują się zawsze w towarzystwie świty poważnej, pomiędzy innymi złożonej z trzech liktorów z rózgami i kajdanami. Izba sądowa nadzwyczaj jest skromną: sędzia siedzi za nizkim stołem, po obu końcach leżą pieczęcie i marki, wskazujące, na wiele razów skazany jest winowajca. Egzekucya odbywa się na ulicy. Przed więźniem postępuje dobosz (gongo), a za nim kat, który batem obrabia grzbiet skazanego, wołając przytem: „oto los złodzieja!“ Często pomiędzy eskortą znajduje się i okradziony, który wydziera bat katowi i pokazuje mu, jak prawdziwe wymierza się ciosy. Podróżnicy opowiadają, że gdy cesarz chiński zachoruje, odwiedzający go lekarze dostają baty. Toż samo spotyka i bożków domowych, gdy nie wysłuchają modlitw wiernych swoich. W r. 1875 bogini ospy została nawet zabitą dla tego, że nie chciała uzdrowić chorego cesarza. Gdy ten ostatni na śmiertelnem był łożu, kapłan obnosił olbrzymi obraz owej bogini w uroczystej procesyi po ulicach Pekinu; potem zaś udano się do pokoju cesarza, gdzie modlono się do obrazu i składano przed nim ofiary. Skoro atoli cesarz umarł pomimo to, cześć dla świętej bogini zmieniła się na gniew i nienawiść; obito ją straszliwie, publicznie zbezczeszczono, a potem bez litości i miłosierdzia z urzędu spalono. Chińczycy też najlepszy stanowią dowód, że kara cielesna zabija wszelkie poczucie godności w człowieku i pogarsza świadomość moralną, zamiast ją ulepszać. „Ma to miejsce wszędzie — dodaje autor — gdzie chłosta jest tak tanią, jak jagody głogu.“ W słusznem zaś uznaniu faktu tego myślący przyjaciele ludu i ludzkości oddawna powstawali pszeciwko tej karze, zarówno w starożytności, jak i w średnich i nowszych wiekach.

(D. n.).

*Ad. J. Cohn.*

## W SPRAWIE BIUR
## TANIEJ PORADY PRAWNEJ.

Po odczytaniu hymnów pochwalnych, wyśpiewanych w pismach codziennych na cześć nowozałożonego biura porady prawnej, niejeden z czytelników mógł śmiało pomyśleć, że stał się jakiś fakt doniosłego znaczenia społecznego, kiedy prasa tak szumnie o nim obwieściła światu. Mógł sądzić, że słynny oddawna stan obrończy u nas nie istnieje wcale, a biedne społeczeństwo nie może nawet korzystać z porady i obrony prawnej i że dopiero nowe biuro uzupełni te braki... Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Biuro porady prawnej w tem znaczeniu, w jakiem zostało otwarte, żadnego społecznego znaczenia nie ma, ani mieć nie może. Jest to najzwyczajniejsza spółka przez trzech znanych adwokatów w celach osobistych zawarta i żadnej korzyści szczególnej ogółowi przynieść niemogąca. Bo czyż nastąpi jaka zmiana w naszych stosunkach społeczno-prawnych z powodu, że panowie W. F. i M. będą odtąd występowali w podwójnym charakterze: jako obrońcy, posiadający własne kancelarye, to znowu, jako członkowie biura porady prawnej, prowadzący kancelaryę łączną? Co za korzyść społeczna stąd, że klijenci, zamiast do mecenasa W., F. lub M., pójdą na ulicę Trębacką, do ich wspólnej kancelaryi?

Wprawdzie jedno z pism znajduje ową korzyść, bo, jak twierdzi, odtąd sprawy będą prowadzone z wielką *precyzyą* (sic). Przeciwko temu jednak twierdzeniu zmuszony jestem zaoponować. Więc tacy mecenasi, jak pp W. i F.. po tyluletniej praktyce obrończej, dotąd nie prowadzili spraw swoich klientów z należytą *precyzyą?* Mówić tak, jest to wyrządzać im niezasłużoną krzywdę; bo czyż podobna, aby tacy adwokaci dopiero od czasu połączenia się w jedno biuro zaczęli prowadzić sprawy należycie? Chyba—nie. Oni i przedtem prowadzili je z równą, jak i obecnie, umiejętnością i sumiennością, a tylko sprawozdawcy, czy też reporterowi, który, bądź co bądź, pragnął koniecznie zamieścić pochwałę, zabrakło argumentów na podniesienie zasługi tam, gdzie jej w rzeczywistości nie ma.

Już to po odczytaniu wszystkich reklam, które niewątpliwie zabrzmiały bez wiedzy założycieli biura, należałoby wykrzyknąć: Panie broń nas od przyjaciół...

Otwarcie biura, jak każdego innego interesu, może mieć swoje dobre strony, może oddać pewną usługę np. domom zagranicznym, którym łatwiej będzie choćby z ogłoszeń w pismach tamtejszych dowiedzieć się o niem, aniżeli o nazwisku poważnego obrońcy; ale dla

---

Mężczyzn nie było, bo wszystko to, co udźwignąć mogło karabin, ubierano w uniform i pędzono do Berlina, gdzie po wymusztrowaniu maszerować musiało na Szląsk, aby zapełnić kadry Fryderyka II.

Pod straszną kosą śmierci padały dziewczęta i dzieci.

Kraj wyglądał smutnie, bo go nie ożywiał urok młodości.

Bohater siedmioletniej wojny spoczął wreszcie na wawrzynach i jął urządzać swe młode państwo.

Układy o rozbiór jeszcze nie dojrzały i ciągnęły się pertraktacye w Nissie, gdy wielki monarcha zapragnął już korzyści z przyszłych swych ziem.

Pod pozorem niedopuszczenia zarazy wyciągać każe kordon zdrowia i zajmuje Prusy królewskie i Pomorze.

I oto dzieją się sprawy godne króla filozofa i wieku oświecenia.

W cichych polskich wioskach zjawiają się huzarzy pruscy z urzędnikiem administracyjnym na czele i uprowadzają dziewczęta od lat 16 do 20.

Edykt brzmiał, aby z każdej włóki ziemi dawano po jednej dziewczynie z krową, pościelą i trzema dukatami w gotówce.

I biorą tę krew młodą, aby nią użyźnić wyjałowiałe pola Brandeburgii i utrudzonym bohaterom z pod Lignicy zgotować rozkoszny wypoczynek.

Cóż za straszne dramata odgrywają się na tym biednym skrawku znieważonej Polski!

Siedm tysięcy branek pędzi bezlitosny zastęp pruskiego żołdactwa wśród wycia strasznych przekleństw, łez i rozpaczy bezgranicznej ojców, matek i braci.

Nie ujrzeć już im więcej stron rodzinnych i mowy ojców nie posłyszeć. Modlić się do obcego Boga i niańczyć u swych piersi dzieci, zrodzone w tęsknicy i żałobie.

I z tego męczeństwa strasznego nie dochowało się do naszych czasów żadne imię, żadne nazwisko ofiary.

Siedm tysięcy — brzmi krótko wzmianka naocznego świadka, niemca Essena i nic więcej.

Tego straszliwego faktu nie odważyło się zapisać żadne pióro pamiętnikarza, ani skryptora „Silva-rerum“ owych czasów.

Ręce im stręt wiały ze zgrozy. Stoją oni w bezmownej rozpaczy.

Jeden z nich, starosta tucholski, kładzie się żywcem w trumnę, bo oto każe sobie zabić komnatę deskami i obić czarnem suknem... i nie wychodzi już z niej do końca życia. Było to bohaterstwo bezczynności.

Drugi pada w rozpacznej walce od kuli pruskiego huzara.

Aleć zadrgał dawny animusz, podniesiono konfederacyę, ale konfederacye już się zdyskredytowały. Nemezys dziejowa przeszła z niemi do porządku dziennego.

Stało się; nie wrócić tych siedmiu tysięcy przyszłych matek polskiego ludu, jak nie wrócić prądów dziejowych.

Tak to wspaniale rozpoczyna panowanie swoje na ziemiach naszych założyciel pruskiej potęgi.

I ciągnie się ten łańcuch okrucieństw przez wiek cały aż do naszych czasów, gdzie w setną dwudziestoletnią rocznicę wieńczy go edykt wygnania.

Straszliwe bóstwo teutońskiego państwa piło krew naszą, gdy poczuło czczość w żołądku, a utuczywszy się, wyrzuciło ją z granic swoich, jak resztki niedojedzone z półmiska.

Cóż jeszcze za niespodzianki nas czekają?

*W. R.*

ogółu naszego musi być obojętnem, choćby dlatego, że nietylko nie mamy za mało adwokatów, lecz, przeciwnie, liczba ich przewyższa nawet potrzebę rzeczywistą.

Klient, a zwłaszcza klient możny ma zapewnioną swobodę jaknajlepszego wyboru i chociaż złoży swą sprawę w ręce pojedynczego obrońcy, a nie spółki trzech, może być przekonanym, że ona będzie prowadzona z równą gorliwością i umiejętnością, bo to leży w interesie samego adwokata. A niewątpliwie, że kosztownie urządzone biuro jest przeznaczone przedewszystkiem dla ludzi zamożnych, na których też głównie musi liczyć. Z tego powodu nie czyni ono zadość rzeczywistemu brakowi.

Biuro porady prawnej jest u nas potrzebne, a nawet bardzo potrzebne i mogłoby oddać wielką usługę ogółowi. ale biuro *taniej* porady prawnej, na podobieństwo lecznic dla niezamożnych chorych.

Klasa rzemieślnicza, wyrobnicza i wogóle niższa, biedniejsza warstwa ludności, pomiędzy którą na nieszczęście chęć pieniactwa tak bardzo wzrosła w ostatnich czasach i która dostarcza Warszawie kilkadziesiąt tysięcy spraw, ta potrzebuje obrony i dobrej porady prawnej. Wprawdzie reporterzy donieśli, że i biuro na Trębackiej ulicy będzie przyjmowało sprawy do sądów pokoju i walczyło z pokątną adwokaturą, a nawet wyrażają przekonanie, że odtąd pieniactwo się zmniejszy. Lecz nie zna ten zupełnie stosunków miejscowych, kto tak mówi.

Ta masa ludności, która pozostaje dzisiaj w rękach pokątnej adwokatury, nietylko nie pospieszy do takiego biura, ale będzie go starannie unikała, gdyż ono musi być w jej pojęciu bardzo kosztowne.

Jeżeli dotąd ta ludność omijała o wiele skromniejsze i niereklamowane kancelarye adwokackie z fałszywej obawy przed zbyt drogą opłatą. to tembardziej będzie omijała biuro nowozałożone.

Pokątna, a z małymi wyjątkami i prywatna adwokatura jest rakiem, toczącym ciało ubogiej ludności naszej. Walczyć z nią przeto, myśleć nad środkami zaradzenia złemu i pracować w tym kierunku jest obowiązkiem każdego uczciwego prawnika u nas. A tymczasem w tym kierunku nic się nie robiło i nic się nie robi.

Adwokaci przysięgli już w samym początku po reformie sądowej, zrażeni zachowaniem się względem nich niektórych sędziów pokoju i stawianiem ich na równi z tak zwanymi „chodatajami,“ ludźmi często bardzo wątpliwej wartości, zaczęli się stamtąd sami usuwać i tym sposobem maluczcy świata tego dostali się w ręce wyzyskiwaczów, doprowadzających ich nieraz do ruiny.

Według mego zdania, za skuteczny bardzo środek do poprawienia takiego stanu mogłyby służyć biura taniej porady prawnej. Potrzeba jednak, aby ta cecha (taniość) była główną zasadą i aby przebijała we wszystkiem, nawet w skromności i prostocie urządzenia. Cechy zewnętrzne grają niepoślednią nieraz rolę. Biedniejsza klasa niechętnie spogląda na pyszne posadzki pańskich salonów. One ją zawsze napełniają pewną obawą i nieśmiałością; prosta podłoga zda się zawsze być odpowiedniejszą dla ich nóg, to też stąpają po niej pewniej i śmielej...

Biura takie (w Warszawie właściwszem byłoby jedno główne i filie) powinny być zakładane w dzielnicach uboższych, zamieszkałych przez ludność fabryczną, rzemieślniczą i wyrobniczą tak, aby przystęp do nich był łatwy i z oszczędnością czasu połączony.

Trudno jednak wymagać, aby tego rodzaju biura były zakładane przez obrońców starszych, którzy, dla zabezpieczenia bytu swym rodzinom. muszą się zajmować korzystniejszą praktyką; nie można znowu wymagać od nich poświęceń szczególnych. Mamy jednak bardzo nawet liczny zastęp młodych prawników.

Wydział prawny tutejszego uniwersytetu dostarcza ich po kilkudziesięciu corocznie. A ponieważ wyższe posady są dziś dla nich niedostępne, a i z niższych tylko niektóre, przeważna więc część przechodzi na linię obrończą. lub, z wielką szkodą dla kraju, opuszcza go na zawsze, szukając szczęścia daleko. Przeglądając listy nominacyjne ministeryum sprawiedliwości, bardzo często spotykamy nazwiska tutejszych młodych prawników, biegnących za kawałkiem chleba aż do odległych gubernij syberyjskich. Każdemu wówczas musi przyjść na myśl pytanie: czy rzeczywiście kraj nasz jest tak biedny i wszystkie drogi tak zajęte, że młody wykształcony prawnik nie znajdzie dla siebie zajęcia?.. Nie! Tak źle nie jest. Wiele dróg pracy stoi otworem, nadaremnie oczekując przybyszów, tylko że drogi te ciężkie. wymagające usilnej pracy, z małą stosunkowo korzyścią materyalną. A tymczasem, wypowiedzmy tę smutną prawdę, młodzież nasza, a szczególniej młodzież prawnicza coraz bardziej goni tylko za karyerą, zapominając o swych obowiązkach względem ziemi rodzinnej i własnego społeczeństwa.

Rzecz dziwna, że ten sam student, którego najwyższem marzeniem było zdobycie 200 rublowego stypendyum, który szczycił się tem. że przez lat cztery nosił jedną i tę samą czapkę, po skończeniu myśli zaraz o karyerze; a jeżeli nie ma nadziei zdobycia jej w krótkim czasie, woli raczej wyruszyć w świat daleki, aniżeli ciężko, lecz z korzyścią dla społeczeństwa swego pracować.

Otóż jestem zdania, że młodzi prawnicy, gdyby zechcieli pojąć swój obowiązek i zadowolić się małem, w początkach może nawet bardzo małem, powinniby pomyśleć o zakładaniu *biur taniej porady prawnej*. Powinniby przyjść z pomocą biedniejszej ludności i dążyć do zwalczenia tej kategoryi pseudo-prawników, których nie stworzyła potrzeba, lecz najbłędniejsze tłomaczenie wybornych myśli prawodawcy.

Do instytucyj tego rodzaju, o jakich mówię, oprócz członków czynnych, którym po za obrębem biura przyjmowanie spraw nie powinno być dozwolone, aby tem gorliwiej spełniali swe obowiązki, powinniby należyć w charakterze członków protektorów ci z prawników starszych. którzy zdobywszy już znakomity byt materyalny, spoczywają lub mogą już spocząć na laurach. Do nich członkowie biura powinni mieć możność udawania się o rozstrzygnięcie wszelkich wątpliwości. lub zawiłych kwestyj prawnych, aby z całą sumiennością spełnić swe zadanie.

Takie biura miałyby nader poważny cel przed sobą, mogłyby przynieść rzeczywiste usługi społeczeństwu i dlatego zasługiwałyby na szerokie poparcie ze strony prasy, mającej dobro ogółu na celu. Co się zaś tyczy obecnie założonego, po co ta przesada, te szumne i szczegółowe opisy, które mogą wprowadzić w błąd nieobjaśnionego czytelnika?

Prasa powinna rozróżniać cele różnych przedsiębiorstw, aby nie oddać się na usługi interesom prywatnym. W danym wypadku nowa spółka nawet nie potrzebowała takiego poparcia, gdyż najlepszą rękojmią jej powodzenia będą zapewne te poważne nazwiska, jakie w niej figurują.

Cel zaś chyba był zanadto błahy.

*St. Libicki.*

---

## BADANIA NAUKOWE.

### HISTORYA LUDU IZRAELA

(E. RENANA).

I.

Znakomity myśliciel i badacz francuzki jest, jak wiadomo, autorem *Historyi początków chrześciaństwa*, zawartej w siedmiu tomach oddzielnych. Dzieje te rozpoczynają się od *Życia Jezusa*, a kończą pracą, noszącą tytuł: *Marc-Aurele et la fin du monde antique.*

W przedmowie do wydanej świeżo *Historyi ludu Izraela* *) powiada Renan, że ostatnia ta jego praca winna była właściwie poprzedzić historyę chrześcianizmu, którą przed czterdziestu przeszło laty pisać zamierzył. Taki byłby naturalny porządek tych badań olbrzymich, zakreślonych na lat dziesiątki. Autor obawiał się jednak, czy mu życia starczy do podjęcia zadania w całej jego rozciągłości i dlatego rozpoczął wprzód od chrześcianizmu. Dziś, gdy drugą połowę tych dziejów doprowadził szczęśliwie do końca — wrócił ku początkowi i daje nam historyę ludu izraelskiego. Zawiera się ona w trzech tomach, z których dwa następne pojawią się w odstępach rocznych. Autor wyraża nadzieję, że zdąży wykończyć te dwa tomy, w znacznej już części do druku przygotowane. Gdyby zaś celu tego dopiął, pozostanie już tylko tom historyi czasu asmonceńczyków, dla powiązania tem ogniwem całego pasma w jedną całość. Mamy nadzieję, że utalentowany badacz judaizmu i chrześcianizmu pomyślnie swą pracę zakończy, sześć bowiem krzyżyków nader raźnie dźwiga na silnych swych barkach. Sam zresztą oświadcza, że radość z oglądania wciąż postępującego dzieła podtrzymuje go i dodaje mu otuchy.

Jest dziś, zwłaszcza w piśmiennictwie niemieckiem, wiele robót, traktujących z wielką wiedzą i źródłową znajomością przedmiotu pojedyncze ustępy tych dziejów; niemiecka, na poły naukowa, na poły teologiczna egzegeza wiele w tym kierunku dokonała — niema jednak pracy, któraby tak szeroki zakres objęła i tak systematycznie go wypełniła. Żaden przytem z piszących w tym przedmiocie nie posiada talentu Renana. Talent to, a jeżeli kto chce nawet, geniusz, przedewszystkiem francuzki, a więc jasny, przejrzysty, pełen uogólnień lotnych i spostrzeżeń bystrych. Renan posiada zresztą właściwy sobie wyłącznie, czy tylko bretońskiej swej naturze, jak sam lubi twierdzić, dar intuicyjnego przejęcia się przedmiotem, któremu całe prawie życie poświęcił. Przejęcie to pozwala mu wnikać głębiej w istotę i treść tego religijnego rozwoju. Etyczne zadania, tkwiące w systemach wiary, nie są bynajmniej dla niego obojętnemi. Jest on przytem potrosze poetą i metafizykiem, względnie więc umie traktować i metafizykę religijną. Powody powyższe sprawiają, iż Renana czytają bez osobliwego zgorszenia nawet dusze wierzące — dla niedowiarków ma on wyrafinowany, pełen melancholii sceptycyzm, połączony z nader bogatym i urozmaiconym eklektyzmem, który Bourget nazwał nawet dylettantyzmem, tj. zdolnością lubowania się w najsprzeczniejszych poglądach i obrazach.

Spieszno nam jednak przejść do zapoznania czytelników z zawartością leżącego przed nami tomu. Przedewszystkiem jednak pozwolimy sobie przytoczyć całą garść szerokich i śmiałych poglądów, znajdujących się w przedmowie.

W dziejach ludzkości Renan wyróżnia trzy doby, budzące szczególne zajęcie: historyę grecką, izraelską i rzymską. Trzy te dziejowe epoki razem wzięte tworzą historyę cywilizacyi, będącą rezultatem współpracownictwa Grecyi, Judei i Romy. Grecya, zapewnia autor niejednokrotnie, odegrała w tem dziele rolę pierwszorzędną, wydawszy humanizm racyonalny i postępowy. Cała nasza umysłowa, polityczna i estetyczna kultura jest pochodzenia greckiego. Kultura ta zawiera przytem w sobie zadatki doskonalenia się bez końca.

Grecya jednak miała jeden ważny brak w swym rozwoju: pogardzała niższymi i nie odczuwała potrzeby jednego i sprawiedliwego Boga. Filozofowie jej byli wyrozumiali dla niesprawiedliwości tego świata. Gorący geniusz małego pokolenia, żyjącego w głuchym kącie Syryi, stał się przeznaczonym do wypełnienia tego braku. Izrael nigdy nie mógł pogodzić się z myślą o świecie, rządzonym niesłusznie przez Boga, którego uważał za sprawiedliwego. Jego mędrcy wybuchali gniewem wobec nadużyć, spotykanych naokół. Zły człowiek, umierający starcem bogatym i spokojnym, napełniał ich serca oburzeniem. Prorocy, począ-

*) *Histoire du peuple d'Israël*, par Ernest Renan. Tome premier. Paris, 1387. Str. 455.

wszy od IX wieku przed Chrystusem, oburzenie to podnoszą do dogmatu. Są to publicyści gwałtowni — dziś nazwalibyśmy ich socyalistami albo anarchistami. Są to fanatycy sprawiedliwości społecznej i jawnie ogłaszają, że świat, jeżeli nie jest sprawiedliwym lub być nim nie może, lepiej, żeby został zburzonym. Sposób widzenia — dodaje Renan — bardzo fałszywy, lecz bardzo płodny w następstwa, ponieważ jak wszystkie doktryny rozpaczy wywołuje bohaterstwo i wielkie podniecenie sił ludzkich. Założyciele chrześcianizmu, prości następcy proroków, mówią wciąż o końcu świata i rzecz dziwna, świat ten przeobrażają. Za pośrednictwem Jezusa, apostołów i drugiej generacyi chrześciańskiej, wytwarza się religia, dobyta z judaizmu, która w trzy wieki później narzuca się rasom najpotężniejszym w ludzkości. Wraz z kościołami, które są niczem innem, jak synagogami, otwartemi dla nieobrzezanych, rodzi się idea demokratyczna. Chrystyanizm, słowem, staje się w historyi żywiołem równie ważnym, jak liberalny racyonalizm greków... Liberalizm i dziś sam rządzić światem nie może.

Wielkie wytwory Grecyi i Judei same jednak nie byłyby podbiły świata. Potrzeba, żeby świat w ciągu całych wieków był uprawiany i zniwelowany dla zasiania w nim hellenizmu i chrześcianizmu. Potrzeba było potężnej siły ludzkiej, zdolnej obalić przeszkody, które odrębności miejscowe stawiały propagandzie idealistów Grecyi i Judei. Rzym spełnił to niezwykłe zadanie. Nadzwyczajnymi wysiłkami cnót obywatelskich stworzył on siłę, która oczyściła drogę cywilizacyi helleńsko-judejskiej...

W tem miejscu unosi się autor nad powabem i znaczeniem historyi greckiej. Powiada, że gdyby się drugi raz urodził, zająłby się badaniem hellenizmu i zazdrości historykowi, który u schyłku pracowitej swej karyery będzie mógł odtworzyć pełne dzieje Hellady. Jednakże — mówi dalej — tradycye żydowskie i chrześciańskie były radością osiemnastego wieku i chociaż pokonane dziś napół przez racyonalizm grecki, wywierają obecnie jeszcze potężny wpływ na obyczaje. Biblia jest, bądź co bądź, wielką pocieszycielką ludzkości. Nie jest też niemożliwem, że świat, zmęczony powtarzającemi się bankructwami liberalizmu, stanie się jeszcze raz żydowskim i chrześciańskim. Wobec jednak tej możliwości tem pilniejszą jest dokładna historya obu tych pierwiastków; epoka bowiem bezstronnych badań nad przeszłością ludzkości nie potrwa może zbyt długo.

Nad dziełem obecnem pracował Renan od lat sześciu. W pierwszym tym tomie, kończącym się na królestwie Dawida, wielbi ruch izraelski, który w wir swój świat cały pociągnął. Powołanie Izraela nie występuje jeszcze wyraźnie. Lud ten nie ma jeszcze na czole żadnego widocznego znaku, któryby go wyróżniał z pośród sąsiadów i pobratymców. Dzieciństwo jednak wielkich ludzi pełne jest oznak i zapowiedzi, których znaczenie później dopiero staje się zrozumiałem. Najważniejszą epoką życia wielkich ludzi jest młodość, w tym bowiem czasie cała ich przyszłość odbija się jak za zasłoną. Powołanie Izraela zaczęło się zarysowywać w okresie patryarchalnym; bez tego peryodu nic w historyi żydowskiej nie da się wytłomaczyć. Wiek patryarchalny, jak wszystkie doby dzieciństwa, gubi się w pomroce; historyk atoli winien mroki te rozproszyć, opierając się na psychologii i filologii...

Renan mówi następnie ogólnikowo o źródłach do poznania patryarchalnego okresu Izraela i metodzie badań; nie jest atoli w tym wstępie dość ścisłym i daje się porywać ładnym frazesom. Widocznie przytem badacz judaizmu nie jest obznajomiony z najnowszemi pracami, dotyczącemi pierwotnego kształtu społeczeństw. Stąd pojęcia jego o bycie i ustroju patryarchalnym są chwiejne i mętne. Autor wspomina przytem tylko przygodnie o tem, że wyjaśnienia tego okresu szukać należy wśród żyjących dziś pokoleń arabskich, nie kładzie jednak na to źródło dostatecznego nacisku. A przecież ta „żyjąca przedhistoryczność," jak ją trafnie nazwał Letourneau, może nas bardzo wiele pouczyć o przedhistoryczności zmarłej. Należy tylko ją badać z pilnością i w duchu poglądów, wytkniętych przez Morgana, czego śladów nawet w pracy Renana nie widać. Wielką natomiast wagę przypisuje autor odgadywaniu zamierzchłej przeszłości ze śladów, które pozostawiły historyczne już epoki. Opierając się na dokładnej znajomości piśmiennych lub legendowych zabytków, oznaczając czas ich powstania, odłączając to, co dawniej powstało, od dodatków późniejszych i sięgając krytycznym umysłem w przeszłość, wiele dojrzeć można. Na tej właśnie metodzie, wspartej znajomością języków i historyi ludów ościennych, Renan opiera swe prace. Nie ulega wątpliwości, że na drodze tej zdziałać można wiele, czasem wszystko.

Broni się następnie autor od zarzutów uprzedzenia się na korzyść obranego przedmiotu i powiada, że dzieło Izraela, jak wszystkie wielkie dzieła ludzkie, zostało dokonane zapomocą gwałtów i podstępów, wśród oporu, namiętności i zbrodni bez miary. Umysł żydowski zaczerpnął siłę w swych właściwościach najmniej sympatycznych, w swym fanatyzmie i wyłączności. Jest to zresztą prawdą banalną, powiada autor. Królewskość francuzka, katolicka jedność średniowieczna, protestantyzm, rewolucya, powstały ze zbrodni i błędów. Wielki człowiek powstaje o tyle z wad swych, ile z zalet. Ta szorstkość i twardość — dodaje Renan mimochodem — które tak rażą w Napoleonie mojego przyjaciela Taine'a, były częścią składową jego siły. Dobrze wychowany, grzeczny i skromny, jak my, nie byłby doszedł do niczego; byłby również bezsilny, jak my.

Przedstawiwszy niektóre źródła i metodę swej pracy, pisze pod koniec autor: Odkąd zacząłem przemawiać na temat historyi religijnej, a jest temu lat czterdzieści, zaszły zmiany poważne. Przestano dziś spierać się o samą treść dogmatów, w czem leży znaczny postęp. Od czasu kiedy przyznano, że kościoły są objawami historycznymi, kwestya się uprościła. Interes historyczny jednak zawsze pozostaje.

Czy jednak ten sceptyczny i negacyjny wywód jest jedynym, jaki wynosimy z tej długiej historyi omyłek? Czyż o to tylko chodzi, jakie etapy przeszła ludzkość, ażeby się dowiedzieć, że wierzchołki Olimpu i Synaj są puste, że niebo jest próżnią, a ziemia maleńką?... Nie — odpowiada Renan i powołuje się na zdanie Kanta, że moralne twierdzenie stwarza samo sobie swój przedmiot! Bogowie nie mieszkają na wierzchołkach gór, lecz w sercach ludzkich. Stamtąd ich nigdy nie wypędzicie. Pojęcia sprawiedliwości, dobra, prawdy tkwią w nas z siłą mocy wyższej. Jedynym Bogiem jest Bóg dobrych uczynków, Bóg prawdy i pociechy ludzkiej...

*E. P.*

---

## PRÓBA
## PSYCHOLOGII PLEMIENNEJ SŁOWIAN.

Przed kilkudziesięciu laty, pod wpływem filozofii Herbarta, powstała w Niemczech doktryna naukowa, znana pod nazwą „psychologii plemiennej" (*Völkerpsychologie*), a zajmująca się śledzeniem praw rozwoju naukowego, religijnego i artystycznego ludów. Tą drogą spodziewa się ona dojść do poznania istoty „ducha plemiennego," którego owe prawa mają być jedynie konkretnem upostaciowaniem. Nową próbą w tym kierunku, lecz już tyczącą się wyłącznie szczepu słowiańskiego, jest książka p. Ursina (M. Zdziechowskiego) *Zarysy psychologii szczepu słowiańskiego* *). W zamiarze znalezienia zasadniczego piętna ducha słowiańskiego, autor zwraca się ku tworom literackim różnych plemion tego szczepu; w tej liczbie wyznaczył literaturze polskiej, a raczej głównym jej przedstawicielom: Mickiewiczowi, Słowackiemu i Krasińskiemu jedno z pierwszych miejsc, bo poświęcił im niemal połowę książki. Ta okoliczność, również jak inna, mianowicie, że praca p. Zdz. ma podobno ukazać się w języku polskim, skłania nas do rozejrzenia się nieco szerzej w jej plemienno-psychologicznych wywodach.

Zdaniem autora, wśród literatur słowiańskich da się spostrzedz górujący nad innymi, a wspólny wszystkim nastrój psychiczny — patryotyzm mesyanistyczny, noszący w Rosyi miano słowianofilstwa, w Polsce — mesyanizmu. Polega on na tem, iż w dążnościach narodowościowych, które wypowiedziały się wśród słowiańszczyzny w obecnem stuleciu, tkwi mistyczna wiara w szczególne posłannictwo, czy to całej rasy, czy tylko jej gałęzi pojedynczych, odrodzenia zapomocą pierwiastków uczuciowych świata, co ugrzązł w suchej rozumowości. Wyjaw ten przyjmuje właściwe kształty stosownie do tego, wśród jakiej narodowości słowiańskiej się wypowiedział. Wśród poetów polskich ze szczególną mocą zadrgały uczucie i wyobraźnia, lecz za to pierwiastek rozumowo - krytyczny rozbrzmiewa słabo. Przejęcie się aż do zachwytu ideałem, namiętne wołanie do ostygłych serc ludzkich, żądza popchnięcia tłuszczy na drogę czynnej miłości i poświęcenia — oto cechy zasadnicze. Odpowiada to w zupełności narodowemu charakterowi polaków, w którego podwalinach spoczywa uniesienie, nieznające granic pomiędzy możliwem a niepodobnem do wykonania. Mesyanizm, występujący w utworach malorusów, Gogola i Szewczenki, lubo znajduje się w blizkiem pokrewieństwie z poprzednimi, lecz nie posiada tej siły uczucia, co stanowi główną ozdobę literatury polskiej; mamy tu raczej do czynienia z pełnem rozpaczy i smętnej niechęci zachowaniem się wobec otaczającej poetów rzeczywistości. I tu literatura odzwierciadla w sobie losy dziejowe plemienia. Przeciwnie, w prądzie wielkoruskim Chomiakowa i współtowarzyszów żywioł krytyczny wysuwa się na plan pierwszy. Dążności mesyanistyczne zespalają się z trzeźwością życiową; i istotnie, wielkorus bierze pod uwagę „możliwe," a powstrzymując się od niemożliwych do urzeczywistnienia mrzonek, usiłował zawsze odnieść korzyść praktyczną z popędów idealnych serca przez wyszukanie dla nich oparcia w teraźniejszości społecznej. Tak, słowianofile związali dokonanie posłannictwa dziejowego Rosyi z utrwaleniem uczuć prawosławnych. Mesyanizm uwidocznił się bez porównania słabiej w utworach serbo-chorwackiego poety, Preradowicza, który zaledwie w kilku podrzędniejszych utworach dał się słyszeć ze zdaniem, jakoby Stwórca, obdzielając szczepy ludzkie, jednym dał odwagę, innym rozsądek, lecz tylko słowianom uczucie i tem samem posłannictwo zbawienia ludzkości w chwilach rozprzężenia.

Oto całokształt wywodów p. Zdz. Autor udowadnia powyższe założenia rozbiorem, mniej lub więcej drobiazgowym, wspomnianych pisarzów, dotrzymując wytrwale wiary tradycyi niemieckich „psychologów plemienno-duchowych," bo ograniczając się jedynie do wykazania istnienia wiadomej cechy psychicznej. Skąd wszakże pochodzi ona, dlaczego bądź ten, bądź inny odcień przybrała, zagadnienia te usuwa on starannie, twierdząc, iż na dzisiaj „psychologia

---

*) *Oczerki iz Psychołogii sławianskaho plemieni.* Petersburg, 1887.

plemienna" winna poprzestać jedynie na wyznaczaniu donioślejszych znamion duchowo-narodowych, pozostawić zaś wyjaśnienie ich źródła dalekiej przyszłości, gdy paletnologia (nauka o człowieku przedhistorycznym) uczyni większe postępy. Sądzimy jednak, że autor cofnął się bezwiednie przed tem zadaniem i dla drugiego powodu, mianowicie, ponieważ przy zgłębianiu przyczyn, co złożyły się były na wytworzenie mesyanizmu patryotycznego u słowian, doszedłby do rozbicia własnych wywodów. Powstanie bowiem tego prądu da się wyświetlić doskonale zapomocą współczesnych mu warunków kulturno-historycznych, bez uciekania się do nic niepouczającego a mocno metafizycznego „ducha plemiennego" Lazarusa i Steinthala. Zresztą, ponieważ w nauce i w życiu często spotykamy poglądy, przypisujące ten lub inny wyjaw społeczny „duchowi narodowemu" i tem samem wyjmujące początek jego z dziedziny ścisłych dochodzeń, zatrzymamy się jeszcze nieco nad założeniem p. Zdz. Przedewszystkiem zauważymy, iż autor zgoła jeszcze nie dowiódł, ażeby mesyanizm patryotyczny stanowił piętno psychiczne, właściwe całej Słowiańszczyźnie. Już nieuwzględnienie zupełne czechów, jednego przecież z najbardziej uspołecznionych plemion słowiańskich, usposabia czytelnika dość niekorzystnie, nasuwając pytanie: czyżby mieli oni być pozbawieni tego znamienia plemiennego? Podobnież dla całej południowej gałęzi znalazł on zaledwie dwa utwory Preradowicza będące zresztą w sprzeczności z pozostałą jego twórczością poetycką. Co zaś do Gogola i Szewczenki, w przytoczonych ustępach trudno odszukać mesyanizm patryotyczny; mamy tu i pesymizm i mistycyzm, lecz niepodobna się jakoś dopatrzeć wysławianego a „ogólnoludzkiego" nastroju. Pozostaje mesyanizm polski po r. 1830 i słowianofilstwo publicystów rosyjskich — fakty dość różnoimiennej natury.

Jak widzimy, książka daje zbyt wązką podstawę dla uzasadnienia szerokich uogólnień autora. Co więcej, „duch słowiański" zdobył się widocznie na mesyanizm dopiero w obecnem stuleciu, bo daremnie poszukiwalibyśmy go w okresach poprzednich i rzecz również dziwna, w Rosyi objawił się nie w utworach poetyckich, jak w Polsce, lecz wybrał za głosicieli publicystów; w Małorosyi ukazał się w szacie posępnej rozpaczy (zresztą nie zawsze, bo np. w „Hajdamakach" drga raczej męzka energia; to samo da się powiedzieć o kilku innych, mało znanych, lecz najbardziej cenionych przez poetę utworach), ale minął publicystów-narodowców, jak Drogomanow; w Polsce zabłysnął po r. 1830, ażeby po kilkudziesięciu latach obumrzeć w zupełnem zjałowieniu. Umysł nasz skłania się ku znalezieniu bezpośredniejszych i wyraźniejszych przyczyn, niż te, jakiemi zadawalnia się niemiecka „psychologia plemienna." Że przeszłość historyczna wytłacza swe piętno na charakterze ludu, a tem samem kładzie wiadome znamię na utworach literackich, zwłaszcza lirycznych, tej prawdzie nie myślimy zaprzeczać. Lecz zarazem mniemamy, iż dla odsłonięcia źródeł mesyanizmu słowiańskiego wystarczy rozejrzeć się w warunkach społecznych chwili powstawania. Tak, polski mesyanizm wywiązał się na wychodźtwie politycznem, wśród położenia, doprowadzającego uczuciowsze jednostki do zupełnego rozstroju nerwowego; nie winnismy przytem puszczać w niepamięć i tego przyjęcia, które okazały wychodźcom skrajne żywioły demokratyczne i szczerze zachowawcze Europy. Moglibyśmy przytoczyć masowe odezwania publiczne i plany praktyczne demokracyi europejskiej z przed 1848 r., wyznaczające polakom tę samą rolę mesyanistyczną, której wyznaniem są utwory naszych wielkich poetów, oraz podobne, lubo wynikające z innych względów, postępowanie reformatorów społeczno-zachowawczych. Wśród tych ostatnich rozbudziła się wtedy idea, będąca zresztą w związku z romantycznością w poezyi a zasadą powagi i uczucia w publicystyce zachowawczej, iż społeczeństwa dążą ku rozprzężeniu dla braku pierwiastków uczuciowo-gromadzkich i że gorąca religijność winna wystąpić z mesyanistyczną misyą ocalenia ludzkości od szablonu, suchości i indywidualizmu i poprowadzić ją ku solidarności społecznej, opartej na poświęceniu i miłości. Utwory Krasińskiego są jedynie upoetyzowaniem idej Kingsley'a i Lamennais'a. Nic dziwnego, że głęboko i szczerze wierzący wychodźcy, dotknięci rozstrojem nerwowym i w braku pola dla zdrowej a czynnej działalności, wobec wspomnień o duchowej atmosferze wiejsko-szlacheckiej strzechy a widoku trzeźwej i prozaicznej praktyczności miast na obczyźnie, wreszcie pod wpływem przyjęcia doznanego, przerobili to posłannictwo na specyalne zadanie ojczyzny? Wogóle, mesyanizm polski znajduje zupełne wyjaśnienie w historycznych warunkach chwili, których w całej rozciągłości nie będziemy poruszali. Wielkoruski znowu jest najnaturalniejszem następstwem reakcyi żywiołów szczerze i głęboko religijnych przeciw rozwijającym się w kraju pierwiastkom krytycznym. O czem silna wiara zachowawców nie wątpiła i co ukochała, w czem widziała wykwit najczystszego uczucia, krytycyzm, z swej istoty trzeźwy i urągający, obnażył bez skrupułu. Lecz przyniesiono go z Zachodu, i oto przeciwieństwo już gotowe a wraz z niem mesyanizm słowianofilski. Jego wysnuciu sprzyjała przeciwstawność społeczeństw: słowiańskich, opartych na gospodarstwie wiejsko-naturalnem, prawie zwyczajowem i powadze, więc pierwiastkach uczuciowo-religijnych, i zachodnich z rozwiniętem gospodarstwem miejsko - pieniężnem, znającem jedynie umowę, tj. żywioł rozumowy. Zresztą, mesyanizm kwitł nietylko u słowian naówczas; Chateaubriand, Lamennais, Kingsley głoszą krucyatę uczucia religijnego przeciw trzeźwości rozumowej; romantycy niemieccy—religijno-rycerskiego przeciw szablonowości życiowej mieszczaństwa; nie wiele brakowało, ażeby w szerzeniu cudów cnót rycerskich nie spostrzeżono posłannictwa dziejowego rasy germańskiej. Zdaje się przeto, iż mesyanizmy słowiańskie, po za specyalnie politycznymi warunkami, możnaby było skuteczniej wyjaśnić, jedne w całości, drugie częściowo, jako objawy reakcyi, która w Europie wrzała przeciw hasłom krytycznym przeszłego stulecia i ich społecznym wcieleniom. W tym razie i słowianofilstwo i spóźniona muza Preradowicza byłyby zjawiskami równoimiennemi z publicystyką de Maistre'ów i romantycznością rycerską lub wandejską.

Zresztą w rozpatrywaniu polskich poetów p. Zdz. poruszył jeden punkt, mało uwzględniany w naszej krytyce literackiej, która, o ile wydostała się z pod panowania czczej frazeologii uniesień i uwielbień, poprzestała na szukaniu klucza ku zrozumieniu utworów poety w jego życiu indywidualnem i drobny stosunkowo kładzie nacisk na warunki społeczne twórczości. Dzięki temu zaniedbano jeden z najciekawszych ustępów rozwoju naszej literatury, związek Wacławów, Kordyanów i Gustawów z typami współczesnych działaczy społeczno-politycznych. Były to typy rzeczywiście istniejące, p. Zdz. potrącił o to w kilku miejscach, lecz w swej pogoni za piętnami ducha słowiańskiego nie wyzyskał. Zresztą książka jego czyta się z przyjemnością; dla publiki rosyjskiej stanowi ona niewątpliwie najstaranniejsze źródło obeznania się z postaciami wielkiemi polskiej literatury.

*K. R. Żywicki.*

---

# LITERATURA I SZTUKA.

## LITERATURA POLSKA.

Wiktor Zadora. *Na zaraniu.* Szkic historyczno-współczesny. Kraków, 1887. Str. 88.

Jaskrawą i wybitnie występującą tendencyą nacechowany utwór coraz rzadziej dziś zdarza się spotkać we współczesnej beletrystyce. Młode tylko i początkujące pióra rzucają się zwykle w początkach swego zawodu na to pole, wprędce jednak chłodną, zmrożone trzeźwym powiewem prądów dzisiejszych, które posiew tego rodzaju uważają już za spóźniony i nierokujący pomyślnego zbioru dla przyszłości.

Szkic p. Zadory posiada wszystkie cechy utworu młodzieńczej wyobraźni. Tendencya góruje tu nad treścią i formą. W przedmowie przedstawia autor swe poglądy na program pracy organicznej, któremu przypisuje zaprzepaszczenie ideałów narodowych. Uważając kierunek ów za zgubny dla przyszłości, czyni surowy zarzut poprzednikom naszym i inicyatorom wołając: „dla was praca była źródłem zarobku, fundamentem sobkowskiej wegetacyi, dla nas staje się ona gromadzeniem środków dla przyszłości." Bezwątpienia możnaby przyznać wiele racyi poglądom p. Zadory, gdyby nie były one zbyt ogólnie. Ryczałtowe potępienie wszystkich, którzy kiedykolwiek w działaniu swem kierowali się programem pracy organicznej, jest krańcowością, którą jedynie na karb niedostatecznie ugruntowanych przekonań młodego autora policzyć należy. P. Zadora jest gorącym zwolennikiem programu ludowego. Siłę i żywotność społeczeństwa widzi wyłącznie w ludzie, uważając tę warstwę za dźwignię najsilniejszą w naszym organizmie.

Bohaterem opowiadania jest młody człowiek Adam Młocki, egzaltowany w zasadach i przebojem dążący do wprowadzenia ich w życie. Jako moralny przywódca garstki młodych, rozpalonych umysłów, rozszerza swe poglądy drogą teoretycznego wpływu na coraz szersze koła młodzieży. Zapał jego jednakże natrafia na oziębłość ze strony przygotowywanych. W bezsilnem szamotaniu się z przeszkodami czysto prywatnej natury, które zamykają bohatera w nader ciasnem kole obowiązków, ulega on i widzi wreszcie z boleścią, jak z trudem przezeń wznoszony gmach, niepodsycany iskrą zapału, zwolna rozpada się w gruzy. Gorączka czynu unosi go chwilami — pragnie ratować swe dzieło, ale w tem pasowaniu się z przeciwnościami zbyt mało rozwija energii, działania i dlatego w zapasach ulega. Dla idei wyparł się szczęścia osobistego, własnemi rękami zburzył swą przyszłość, wyrzekając się ukochanej istoty; los nie oszczędził mu również bolesnych przejść, zabierając jedyną towarzyszkę w osobie siostry; na domiar dolegliwości fizyczne rozstrajają władze ducha zapaleńca. Znękany i przybity posłannik opuszcza ręce. Realizacya ukochanej idei zaczyna w oczach jego tracić grunt rzeczywisty — nadchodzi chwila zupełnego zwątpienia. Zarzewie, tlejące jednak w duszy, nie dozwala mu ustąpić bez plonu z widowni. Długo tłumiony ogień wewnętrzny wybucha gwałtownym płomieniem. Jedna chwila stanowcza, dająca sposobność stwierdzenia czynem dotychczasowych majaków, iskrą elektryczną zapala stos palnego materyału w biegu czasu nagromadzony. Na czele garstki swych zwolenników Młocki spieszy ujawnić publicznie żywotność idei. Poświęcenie swe okupuje śmiercią, mając na ustach hasło: „przez lud do... postępu."

Do tej jaskrawo zaznaczonej tendencyi przystosował autor treść i formę swego szkicu, który ze względu, iż osnowa zaczerpniętą jest z najświeższych zdarzeń czasów

ostatnich, nazwał historyczno-współczesnym. Całość nacechowaną jest silnym kolorytem i młodzieńczą werwą pióra, która czasami w deklamacyjnym zapale zbyt może daleko unosi autora. Sukienka powieściowa okrywa tu rozprawkę polityczno-społeczną i dlatego utwór powyższy nie za szkic powieściowy uważać należy.

*W. P.*

---

# PO ŚWIECIE.

## II.

Wróżby złmy.—Co niemieckiego—niemcom.— Wystawa sztuk pięknych w Wenecyi.— Jubileusze a cła.— Na miejscu stosów pomniki.

Kończy się lato nawet na Południu, jak kończą się wystawy nawet u nas. Pozamykano łazienki, pootwierano teatry: jak wędrowne ptactwo powracają dźwięki polskiej mowy do Nicy, do Monaco; usłyszawszy je tam, uczuwasz ból, jakby cię żmija ukłuła pod serce. Istnieje jednak kraj, gdzie wystawy, choć się kończą, nie wywołują próżni, bo na ich miejscu natychmiast sadowią się drugie — Italia. Daruj czytelniku, że przestanę nazywać ją Włochami; skoro już tak energicznie otrząsamy fabryki „nasze,“ „nasze“ futory i nasze urzędy z niemczyzny, otrząśnijmyż i mowę. *Welsch* w ustach teutona było nazwą pogardy dla pięknego ludu za górami, który ujarzmiać chodził czasu Danta i Michała Anioła; Goethe jużby tak Italii bluźnić nie pozwolił. Nas Odrodzenie nie przejęło widać do jądra i wpływ jego był powierzchowny, skoro nie zdołaliśmy przesiąc zrozumieniem całej artystycznej wartości tego wyrazu „Italia.“ Ona, której w rzeźbie i poezyi inaczej nawet pojąć niepodobna, jak z wawrzynowym wieńcem na skroni, to znów z rozpuszczonym włosem, w kajdanach i zapłakaną od wstydu; ona, do której odzywali się Petrarka, Leopardi, Manzoni słodkiem *Italia mia* — u nas zeszła na to, że ludek, niezdolny wytłomaczyć sobie etymologicznie Włoch, wywodzi ich od ludzi „włochatych.“ Śliczny materyał dla rzeźbiarza..

Italia więc zamienia się w wystawę nieustającą— (jak „Zachęta“ w tytule naszego Towarzystwa sztuk pięknych); uroczystości florenckie, senejskie, wystawa medyolańska, odsłonięcie pomnika Wiktora Emanuela w Wenecyi, pielgrzymka na Kaprerę do grobu Garibaldiego, jubileusz rzymki — oto jasełka kilku ostatnich miesięcy.

Odsłonięcie pomnika zjednoczyciela Italii w Wenecyi było niejako inauguracyą wystawy sztuk pięknych, której obecnie kilka wyrazów poświęcić chcemy, jako że zamknięta d. 1 listopada słucha jeszcze nieszczęśliwa ostatnich pomruków krytyki. Pewien znany satyryk miejski przykleił na murze biblioteki Sansowińskiej wystawie tej taki nagrobek:

Umarła VI wystawa narodowa sztuk pięknych w 6 miesiącu życia.

Urodzona w dniu słonecznym, wzionęła ducha śród słoty i powszechnej obojętności.

Schlebiała artystom, ale przyniosła krzyże jedynie komitetowi.

Niech będzie lekka bilansowi miejskiemu!

Stąd pociecha na frasunek Krakowowi. Nie udają się wystawy nawet w ojczyźnie Tycyana i Pawła Veroneskiego, kiedy brak sztuce artystów, artystom bodźca, a potem wszystkiem komitetowi zręczności. Ostatni zbłądził niedbalstwem w przywabieniu najlepszych sił oraz chwiejnością samej zasady; wykluczywszy bowiem zrazu artystów obcych, przypuścił później do konkursu tych, którzy od niejakiego czasu w Wenecyi przebywali: w rezultacie obcy nie pojawili się, a nawet swoi nie w komplecie. Przeczuwali jak lis pusty kojec. Z wszystkich obrazów zakupiono zaledwo trzy Favretta (dlatego że umarł przed kupnem); ministeryum spraw wewnętrznych wybrało kilka, ministeryum oświaty jeszcze się namyśla.

Odbyła się wystawa w palacu ogrodów publicznych, w ślicznym punkcie miasta, tuż nad morzem; gondole i małe parowce pełniły służbę, bardzo ruchliwie zwłaszcza w pierwszych dniach maja. Nieliczne sale zapełnione były przeważnie drobiazgiem, dlatego ograniczymy się do rzeczy wybitnych.

Miejsce poczesne bierze Giacomo Favretto, wenecyanin, naprzód że trzy jego obrazy: *Na Rialto*, *Przewóz u Magdaleny* i *Przechadzka* w loży Sansowińskiej były perłami wystawy, powtóre, że dlań śmierć to miejsce wywalczyła. Wieńce tryumfatora, które miał otrzymać, zawieszono na ostatnich dziełach wykonanych przed śmiercią. Dotychczasowe prace młodego artysty były raczej studyami; odkrywał w nich tajemnicę kolorytu i światłocienia. Ostatnie rzeczone obrazy są tych zagadek mistrzowskiem rozwiązaniem. Pierwszy wyborny złudzeniem świeżego ranną wilgocią ziela i warzywa, pochwyconych w ruchach postaci i twarzy; na drugim można podpatrzeć sztukę wywoływania największych efektów najprostszymi środkami. W głębi obrazu biały mur, z drzwiami oberży, której nie brak szyldu, z latarnią na rogu, kamiennymi schodami; wszystkie szczerby, wszystkie plamy muru można każdej chwili sprawdzić na miejscu, tak wiernie oddał artysta ów zakąt kanału. U muru zielona, słona woda, pofałdowana lekko i kilka gondol, które przybiły pod schody; w jednej pulchna dziewczyna, w drugiej ksiądz, czytający brewiarz. Oko nie może oderwać się od czaru, który bije z kontrastu tych dwu barw i harmonii, która panuje w układzie; jaki przypadek wiódł rękę architekta, że ten prosty kawał muru wystawił z takim artyzmem?.. Nie przypadek — inna w tem przyczyna. Porównywując uważniej kopię z rzeczywistości, spostrzega się drobne różnice: tu arysta zamazał okno, które mu bruździło, gdzieindziej zgwałcił koszarową symetryę, gdzieindziej jeszcze wsunął oltarzyk w pustą ścianę. Oto jak prostymi środkami, nie idealizując i nie wynaturzając rzeczywistości, umie sztuka stworzyć piękno; oto odprawa przeciwnikom realizmu, jeżeli jeszcze jacy gdzieś istnieją.

Trzeci obraz: *Przechadzka*, wyrywa artystę z właściwego elementu; malując dotychczas rzeczywistość, rzuca się nagle wstecz i przedstawia dworaków z XVIII wieku, oczywiście nie tyle w celu odtworzenia ludzi, co kolorytu swej epoki. Marmury, zwierciadła, zaśniedziałe bronzy, jedwabie i atłasy malowane z całem „brio“ talentu. Jednego brak w obrazach Favretta: plastyczności — i tu dowiódł, że nigdy teorya nie zastąpi poczucia. Artysta, skazany przez ułomność patrzeć tylko jednem okiem, nie umiał pojąć przestrzeni; bo jak w steoroskopie potrzeba patrzeć oboma oczyma, aby otrzymać złudzenie plastyczności, podobnie w malarstwie; na szczęście błąd ten Favretta jest tylko dla znawców widoczny.

Francuzki naturalistyczny kierunek znalazł na wystawie wielu przedstawicieli: Angelo Tomassi w kolosalnym obrazie *Le Gabrigiene* pochwycił śpiące na polu wieśniaczki a budzone wschodem słońca. Jedne leżą z niepiękną gracyą drzemki, jedna podnosi się, zasłaniając ręką oczy od światła, jedna obuwa pończochy; wyborna jest baba, siedząca na kamieniu i gryząca bezzębnemi dziąsłami kawał chleba.

Podobnie Achilli Formis przedstawia pranie bielizny *Nad Stroną*, *Ettore Tito*, targ rybi, ze stosami białego, miękiego, morskiego mięsa; młody Silvio Rotta wybrał temat ponętny dla malarza psychologa: *Galernicy*, wracający z roboty do więzienia. Szereg nędzarzów, których fizyognomiom starał się artysta nadać demoniczne wyrazy, ale niewprawny stworzył tylko brzydotę; lepsza jednak i godniejsza przebaczenia śmiałość taka, niż maniera sytego dziś sławy Dall'Oca Bianca lub Marianiego.

Egisto Lancerotto, nieodrodne dziecko Wenecyi, maluje tylko jej typy: robotników, tragarzów, gondolierów, przedmiejskich elegantów i elegantki. I teraz dał *Bal weselny*, malowany z całym humorem, który można dopiero ocenić, obaczywszy w naturze wszystkie owe fizyognomie weselników.

Z malarstwa historycznego domagają się wspomnienia Bressanina: *Ostatni senat*, przedstawiający chwilę ogłoszenia rzymskiego cesarstwa; z batalistów Pontremoliego: *Rezerwa artyleryi* i Manciniego: *Szarża kawaleryi*. Ostatnia zwłaszcza godna uwagi kompozycyą: kawał łąki bez dalszych planów, po którym pędzą szeregi konnicy.

Rzeźbiarze stawili się w liczbie jeszcze słabszej: Urbano Nono, którego *Młodzieniec* godny Diskobola niedawno był otrzymał nagrodę, „michał-aniołuje“ dziś — jak się wyraża jeden krytyk — *Łotrem na krzyżu*. Jest to figura więcej niż naturalnej wielkości, prężąca się z bólu; druga rzeźba, *Belizaryusz*, przedstawia starca żebraka z dziewczyną siedzącą mu u nóg.

*Łobuz (Monello)* Agosta Jeliciego jest udaną figurką nagiego chłopca, siedzącego nad kanałem; Luigi de Paolego: *Giernia* jest symboliczną grupą, przedstawiającą dziewczynę, która szalenie wesoła przesypuje kostki i młodzieńca leżącego u nóg jej bez życia. Pierś zwłaszcza młodzieńca modelowana prześlicznie. Jedna rzeźba narobiła ogromnej wrzawy, a mianowicie Lorenzettiego *Soror tua*. Łaciński tytuł zbyteczny, gdyż kobieta skrępowana, z hełmem strzaskanym na ziemi — każdy wie, że przedstawia Istryę: irrydentyzm w sztuce— o, ten może naprawdę stać się niebezpieczny.

Za najlepszą jednak uznano grupę Ettora Ximenesa, złożoną z 11 stojących w rzędzie i trzymających się za ręce chłopców-szkolarzy. Ugrupowanie ich, nadanie każdemu odmiennego ruchu i fizyognomii wymagały mistrzowskiego dłuta i takie znalazły; podobno wszystkie te młode twarzyczki są wspomnieniem szkolnem i hołdem dla Ed. de Amicis. W jedną chorobę popadli tamtejsi rzeźbiarze: nadużywania kościelnej łaciny. Czyta się pod rzeźbami jedne po drugich napisy: *Mater admirabilis et virgo purissima*, *Humanis generis Redemptor*, *Pro fide*, *Soror tua*, *Latro* itd. Gdyby naszym artystom zachciało się czegoś podobnego, niech wiedzą, że już było i uprzykrzyło się.

A teraz inna wystawa, gotująca się dla chrześciańskiego świata; jaka gorączka przygotowań! Na placu Św. Piotra już powznoszone rusztowania — nie dla wieszania niedowiarków, ale dla celów architektonicznych; sala wystawy będzie kosztować milion lirów *). Jakie dary: ornaty szyte ręką cesarzowej niemieckiej; złota tyara, dar cesarzowej austryackiej, wartości 750 tysięcy lirów; z Hiszpanii kilkaset pak, w których złote trony, kielichy, monstrancye, garderoba, mająca wystarczyć do końca papiestwa nawet nieprzepierana—a przedewszystkiem wina, wina Xeresu, Malagi, Madery, Maskaretów przezacnych. Wiedzą ludy, co ofiarować komu: podarunkiem, który odbiera najczęściej niemiecki kanclerz, są baryłki piwa. Wszystkie owe towary przechodzą granicę bez cła — z wyjątkiem win. Zaklinają się wprawdzie prałaci, że wszystko to oddane będzie biednym... ale ten cyniczny rząd króla Humberta utrzymuje, że biednym wystarczy wino krajowe, zwłaszcza dodamy, że wina hiszpańskie są nadzwyczaj ciężkie i na słabe głowy biedaków nazbyt „obuchowe.“

---

*) Franków.

Pierwsi pielgrzymi francuzcy, hiszpańscy już przybyli do Rzymu; za nimi pojdą inni — i nasi zapewne; niech jednak zabiorą z sobą mnogie, bardzo mnogie dary, gdyż zginęliby pośród skarbów tylu, a polak nigdy nie ginął: zastaw się, a postaw się; poczem niech czekają potulnie łask, które spaść nie omieszkają.

Stronnictwo przeciwpapiezkie stara się tymczasem urządzać antimanifestacye, dziecinne, zdaniem mojem, bo tamtych nie stłumią, a same się ośmieszą: to pielgrzymkę do grobu Wiktora Emanuela, to odsłonięcie pomnika Giordana Bruna, które jednak roztropnie odłożono. Wybrano plac *Campo di fiori* w Rzymie, ten sam, gdzie spłonął na bezecnym stosie; plac ten dziś maleńki, zapełniający się co rano warzywami z wyjątkiem środy, kiedy ogrodników zastępują handlarze starych książek i żelaztwa, a legion kucharek—studenci, archeolodzy, seminarzyści. Na pomniku gotowym już, dłuta Ettora Ferrariego, figura Bruna przedstawia się w habicie, z kapturem na pochylonej głowie, z księgą w ręku. Pod posągiem napis: *A Giordano Bruno e ai martiri della Inquisizione.* Więc i dla ciebie Savonarolo i dla ciebie Galileuszu, reformatorowie strupieszałej wiary i strupieszałej wiedzy. Tam stanie dumny renegat kościoła, a przechodzący kleryk przeżegna się i zadrży, a kobieta z ludu zadziwi się ogromnie, gdy zapytawszy, za co spalono tego księdza, usłyszy w odpowiedzi: za to, że ośmielił się myśleć.

*Egrot.*

## LITERATURA RUSIŃSKA.

*Step, chersonskyj belletrystycznyj sbirnyk.* Cherson, 1886. Druk. w Petersburgu, 1886.

Chociaż ta książka wyszła jeszcze pod koniec 1866 r., wyprowadzamy ją tutaj dla tego, że w Galicyi stała się ona wiadomą dopiero w roku bieżącym. Ma pretensyę być poważną (391 stron 8-o), ale treść jej niezupełnie odpowiada tej pretensyi. Przedewszystkiem parę pytań. Dlaczego ją nazwano zbiorem beletrystycznym, kiedy w niej prócz utworów beletrystycznych znajdujemy także prace naukowe i co więcej, kiedy właśnie te ostatnie, chociaż pisane językiem rusińskim, stanowią główną wartość książki? Dalej, dlaczego nazwano ją zbiorem „chersońskim,“ kiedy większa część występujących w niej autorów pochodzi nie z Chersonia, ale z rozmaitych okolic Ukrainy? Przypuszczamy, że w dziale naukowym nie zależało to od woli autorów pisać po ukraińsku, ale beletrystyka mogła przecież być całkiem ukraińską.

Z prac naukowych najcenniejszą jest rozprawka pani Maryi Hanenko „Rodzinne i majątkowe stosunki ludności włościańskiej w powiecie jelizawetgradzkim, materyały do prawa zwyczajowego“. Ważnym też, chociaż w ciasnym zakresie ziemskich biur statystycznych, jest artykuł p. Rusowa „Obłastnoje naczało w ziemskoj statistikie.“ Dalej p. Jelena Markowicz dała ładny zbiór pieśni weselnych w powiecie jelizawetgradzkim, zaś p. K. Szram — próbę krytyki najnowszej literatury dramatycznej ukraińskiej p. t. „Ukraińska wieś w utworach pp. Staryckiego i Kropiwnickiego.“ Artykuł ten zasługuje na bliższą uwagę jako okaz swego rodzaju. Autor trzyma się oczywiście krytycznej metody Dobrolubowa, tj. chce mówić „o życiu z powodu utworów beletrystycznych,“ a więc uważa te utwory niejako za wiarogodne dokumenty, wedle których można wydawać sąd o samej rzeczywistości. Niestety, zapomniał o kilku bardzo ważnych wymaganiach takiej krytyki, przedewszystkiem, że ona już z samej natury rzeczy nie może być czysto sprawozdawczą, ale musi być raczej apostolstwem, nie literacką, lecz raczej publicystyczną. Dalej zapomniał, że krytyka tego rodzaju nie może brać sobie za podkład pierwszej lepszej roboty, ale tylko utwory typowe, odznaczające się realizmem i prawdą, które już wytrzymały probierz właściwej krytyki literackiej, tj. które poprzednio porównano z życiem rzeczywistem i uznano za monetę należytej próby. Gdzie tego nie zrobili krytycy t. z. estetyczni, tam Dobrolubow sam to czynił, np. w pierwszych rozdziałach swej wielkiej pracy „Tiomnoje carstwo.“

Te właśnie główne warunki krytyki publicystycznej p. Szram przeoczył i dlatego znalazł się w tem nieprzyjemnem położeniu, że, przedstawiwszy nam wieś ukraińską taką, jaką widzimy w dramatach Staryckiego i Kropiwnickiego, przy końcu ujrzał się zmuszonym oświadczyć: „Teraz wynika pytanie: o ile ci autorowie są prawdomówni, o ile życie ukraińskiej wsi jest wiernie przedstawione w ich dramatach?“ No, a jeżeli nie wiernie, to na co się przydała praca autora o wsi ukraińskiej wedle tych nieprawdziwych rysunków? To pytanie powinien był sobie p. Sz. zadać na początku; odpowiedź na nie byłaby rzeczywiście cenną zdobyczą krytyki, tem bardziej, że jego referat o dramatach samych nie daje nam nic nowego, ani nowych faktów, ani myśli, prócz rzeczy banalnych i w samych dramatach daleko plastyczniej przedstawionych.

Te cztery prace wyczerpują naukowy zapas książki. Z pomiędzy utworów beletrystycznych godnymi uwagi są: „Bondariwna,“ czteroaktowy dramat p. J. Karpenka, humorystyczny szkic p. Lewickiego-Neczui „Niewinna,“ dalej „Bodiak.“ drobny liryczny szkic D. Mordowcia i „Biedna dziewczyna,“ powiastka młodego, lecz nadzwyczaj utalentowanego autora M. Zawołoki.

O dramacie p. Karpenka parę słów powiemy dalej, gdy będziemy oceniali zbiór jego utworów, w którym mieści się też „Bondariwna.“ „Niewinna“ p. Lewickiego to rzecz pod względem stylu wykonana znakomicie, lecz pod względem pomysłu dość płytka. Jest to historya wiejskiej kobiety, która pokrywając kradzieże swego męża, czuje się zupełnie niewinną i dziwi się niezmiernie, że po aresztowaniu go nazwano ją złodziejką. Przychodzi więc do księdza, żeby się wyspowiadać i użalić, ale zamiast księdza, spowiada się przed księdzową, wywodząc jej całym szeregiem faktów swoją niby niewinność. Powtarzam, pod względem stylu i języka rzecz prześliczna — treść jednak zakrawa na farsę i bodaj czy ma cokolwiek wspólnego z rzeczywistem życiem ludu ukraińskiego. Wogóle p. Lewicki w swych drobnych humoreskach ostatnim czasem bardzo często wpada w szarżę i naciąganie, chociaż trafiają się w nich pojedyncze rzeczy, podpatrzone okiem bystrego obserwatora i skreślone piórem mistrza.

„Bodiak“ p. Mordowcia — rzecz drobna i owiana ciepłem prawdziwego liryzmu. Autor czerpie ze swych wspomnień, przedstawia swe życie całe w alegorycznym obrazku swego stosunku do barwinku i kaliny, co rosły w ogrodzie przed jego domkiem rodzinnym na Ukrainie. Coraz dalej odpędzały go losy od tych towarzyszów dzieciństwa — do szkół, do stolicy, a gdy wreszcie na skłonie życia powrócił, by się z nimi nacieszyć, posłuchać pieśni ukraińskiej i zapłakać — usłyszał pod oknami pieśń inną, a z barwinku i kaliny nie znalazł ani śladu. „Kalinę na drwa porąbali, a zamiast barwinku wyrósł bodiak. Bo gdy powiały chłodne wiatry i napędziły chłodu na Ukrainę — zmarł i mój barwinek, a zamiast niego, wyrósł kolący bodiaczysko.“

Powiastka M. Zawołoki „Biedna dziewczyna“ — to historya nauczycielki ludowej, która nie mogąc znieść życia pełnego upokorzeń i zgryzot, truje się wywarem z pałek. Pomysł dosyć zwyczajny; rzecz cała, zdaniem mojem, niedość dobrze umotywowana i niedość plastycznie przedstawiona. Pan M. Zawołoka przed kilkoma laty wystąpił na niwę literacką ze szkicem „Bech al Dżugur,“ drukowanym w *Dile.* Szkic ten, napisany nadzwyczaj żywo, odkrywał w młodym autorze niezwykły talent. Niestety, później drukowane jego prace — a drukował on ich bardzo mało, dwie czy trzy — nie ziściły dotychczas tej nadziei.

Jest jeszcze w tej książce parę innych utworów nowelistycznych i wierszowanych, ale są to rzeczy słabsze, chociaż niektóre, jak na początkujących autorów, godne przeczytania. Niestety, całość *Stepu* wogóle robi wrażenie przypadkowości i miernoty: niema w nim ani jednego utworu, któryby do charakterystyki swego autora dorzucił jakiś rys nowy lub też nowowystępującemu rokował świetną przyszłość literacką.

*Iwan Franko.*

## DLA DZIECI.

Skromniej liczebnie, niż lat poprzednich, wygląda stół literatury dziecinnej; pokrył się wszakże książkami ponętnej treści i ozdobnej formy. Najobficiej założyła go swemi wydawnictwami pierwsza u nas firma księgarska Gebethnera i Wolffa. Widzimy więc naprzód tłomaczoną z francuskiego przez p. M. J. Zaleską *Wyprawę po skarby ukryte śród puszczy,* zawierającą przygody podróżników w Australii (z ilustracyami). Przygody takie, odrysowane na tle krajobrazów niezwykłych i ponętnych, pełne niebezpieczeństw, dziwnych zdarzeń, słowem, materyału, który, rozszerzając wiedzę, karmi młodą wyobraźnię, są zawsze najchciwiej czytane przez dzieci.

Te same żywioły fantastyczne starał się wydobyć z podań swojskich autor drugiej książeczki p. t. *Myszy króla Popiela* (z ilustracyami). Znana legenda nadała się do takiego użytku bardzo dobrze. Przez tkankę jej przeprowadzono umiejętnie nić moralno-polityczną, urwaną na wyborze Piasta, godnego objąć berło, skrwawione i zbezczeszczone rękami poprzednika.

Pani Teresa Jadwiga dała książeczkę *Z lat minionych,* zawierającą trzy powiastki (z ilustracyami): „Moja pieszczotka“—opowieść o bohaterstwie córki kasztelana Zawistowskiego podczas napadu wołochów, „Rycerz błękitny“ — obrazek z wojen tureckich i „Krwawe chwile“ — z rozruchów ukraińskich. W zbiorku tym za dużo jest wojny. Niewątpliwie dzieci dobrze się bawią na polach bitew i w obozach, ale to szkoła dla tegoczesnych niewłaściwa. Przyjąwszy zaś, że należy je poznajamiać i z tą stroną życia przeszłości, nie można ich umysłu przeciążać uczuciami żołnierskiemi, nasycać wonią krwi, odurzać szczękiem oręża.

*Przyjaciele dzieci* w obrazkach, z opisami i wierszykami Chęcińskiego, są książką dla dziatwy małej. Zawierają bowiem szereg tablic kolorowanych, przedstawiających użyteczne zwierzęta domowe (wół, koń, koza itd.), których przymioty uwydatniono w tekście. Książka sympatyczna, gdyż w młodych czytelnikach budzi i kształci szlachetne uczucia wdzięczności dla zwierząt.

## FEJLETON.

# LIBERUM VETO.

Ćwierćwiekowa pamiątka otwarcia Szkoły Głównej.— Poczet jej wychowańców. — Czy ich wyprowadzić przypadek. — Miłe wspomnienie. — Jego szczerość. — Nieurodzaj w literaturze. — Wrażenie nowej książki. — Bibliograf i krytyka. — Czemu stodoła pusta. — Przestrogi. — Piwo warszawskie. — Dobry interes. — Miłostki sułtana. — Dwa liche sprzęty.

Ćwierć wieku upłynęło teraz od otwarcia w Warszawie Szkoły Głównej — tej

niezapomnianej i tak wpływowej na umysłowe życie nasze wszechnicy, której wychowańcy mówią o niej tak, jak Kochanowski o zdrowiu, a Mickiewicz o Litwie. Jest to objawem znanym, że ludzie dojrzali, obróciwszy się ku swej epoce młodzieńczej, widzą ją w blaskach olśniewających, w barwach uroczych, we wdziękach snu pięknego, który lekkiemi skrzydłami zleciał z rozmarzonych oczu i odbiegł w przeszłość, gdzie waży się jak ptak złotopióry. Kto nie wspomina lat dziecinnych i szkolnych z zachwytem i tęsknotą? Często bywa to żalem zimy za minioną wiosną życia, często — złudzeniem optycznem; ale często również smutkiem tak zrozumiałym, że go odczuwają nawet ci, którzy do innych pokoleń należą. Szkoła Główna nietylko zasłużyła sobie na zacne imię, ale w historyi naszego szkolnictwa ma kartę wspaniałą. Do fanatyzmu nie posunę się i nie powiem, ażeby ona sama stworzyła ten liczny szereg ludzi znakomitych, wartościowych, pożytecznych, którzy dotąd stanowią ozdobę i bogactwo naszego społeczeństwa; ale też nikt chyba twierdzić nie będzie, że ona nie przyczyniła się do wyprowadzenia ich, że oni nie przez nią są takimi, jakimi są. To nie przypadek, że ze Szkoły Głównej, która istniała zaledwie lat siedem, wyszli: Baudouin de Courtenay, Bem, Chlebowski, Chmielowski, Dziewulski, Dickstein, Goldberg, Grabowski Bron., Grabowski Edward, Gomulicki, Głowacki, Hertz, Kamiński, Kramsztyk, Kraushar, Kryński, Kirszrot, Krzemiński, Kotarbiński, Mayzel, Malinowski, Ochorowicz, Rostafiński, Rajchman, Smolikowski, Sulimierski, Świeżawski, Sienkiewicz, Zalewski i tylu innych, którzy mi w tej chwili pod pióro nie wpadają, a szerokiem uznaniem się cieszą. Takiej gromady, w której znaleźć można pierwszorzędne talenty i uzdolnienia, nie wysunął traf, taką dużą falę wtoczyć musiała dobra szkoła.

A była ona dobrą. Gdy dziś po 17 latach rozstania o niej myślę, do duszy i na usta wybiegają mi słowa: „ty jesteś jak zdrowie...“ Nie czuliśmy wówczas tego zdrowia, gdy ono nam służyło: na sprawiedliwą ocenę nie pozwalała ani młodość, ani nieznajomość możliwości, ani wreszcie dobór przewodników. Katedry bowiem obsadzono pospiesznie i takiemi siłami, jakie się w kraju bez uniwersytetu i licznego zastępu uczonych w pogotowiu znalazły. Obok więc profesorów znakomitych, godnych najpierwszej wszechnicy świata (Chałubiński, Hirszfeld, Holewiński i in.), stanęli średniacy. A tymczasem młodzież wymagała geniuszów, mistrzów, mędrców, niemal natchnionych apostołów wiedzy; więc na ten lub ów wykład szemrała, nie uczęszczała, nie zwracała bacznej uwagi. Dopiero później, oddaliwszy się od „dobrej matki,“ dzieci jej pojęły ją i oceniły. Mam zaszczyt — z dumą to wyznaję — i mam szczęście — dziś pochwalić się z tem warto — należeć również do jej wychowańców. Wspominam zaś o tem dlatego jedynie, ażeby starszych i młodszych odemnie czytelników upewnić, że przywiązanie do wspomnień z pobytu w Szkole Głównej, które tak często sobie wskrzeszamy i którym w 25 rocznicę jej otwarcia poświęcono wiele słów serdecznych w *Tygodniku ilustrowanym*, *Kuryerze codziennym* i innych pismach — nie jest czczym lub czułostkowym frazesem. Doprawdy, nie, są to szczere wyrazy miłości i wdzięczności. Kto nie wierzy, temu należałoby poradzić: „jeśli chce zrozumieć poetę, niech idzie do jego kraju,“ gdyby tam pójść było można.

Minęły już te piękne jesienie, w których literatura nasza odbywała żniwa i zbierała obfite plony nowych książek. Od lat kilku mamy ciągły nieurodzaj: susza niwę wypiekła lub deszcz ziarna wymoczył. Na polu wydawniczem kłos od kłosa daleko stoi, a wszystkie małe i chude. Literacka nasza stodoła uboga, a snopów na wyżywienie dostatnie nie starczy. Tem bardziej trzeba je cenić. Dziś każda książka polska sprawia na mnie szczególne wrażenie: biorę ją do ręki z jakimś szacunkiem, niemal z czułością. Dawniej, kiedy tłoczyły się ciżbą, kiedy jedna popychała drugą z wrzawą i natarczywością, powstrzymywałeś je, przebierałeś, dobrym otwierałeś wrota, złe pragnąłeś cisnąć w ogień; dziś każdą przyjmujesz jak gościa upragnionego, przybywającego do samotni. Przestajesz zważać na jakość, tylko baczysz na ilość. Mimowoli doznajesz zadowoleń Estreichera, który nie zaglądając w treść druków, chwytał, gromadził i spisywał ich nazwiska, a sporządziwszy olbrzymi wykaz naszego majątku duchowego, zawołał dumnie: patrzcie, co my mamy na przyszłość! W czasach nieurodzaju piśmienniczego krytyk zamienia się na bibliografa. I czemuż ta nasza rola tak od pewnego czasu zubożała? Nie produkujemy tego, co na rynku straciło cenę. Czytelnictwo nasze, zamiłowanie do literatury było u nas tak płytkiem, jak warstwa rodzajna ziemi na wszystkich górach, pod którą tuż skały leżą i którą mocniejszy wicher zmiata. Inne narody właśnie w najcięższych chwilach czytały najwięcej; u nas jeszcze książka nie przestała być towarem modnym i zbytkiem, jak straciliśmy możność pozwalania sobie zbytków. Doznała też losu: aksamitów lionskich, zwierciadeł belgijskich, drogich kamieni, złota, srebra, kosztownych potraw. wszystkiego tego, bez czego żyć można. To też w kraju, niezrzekającym się praw do cywilizacyi, dziś miliony żyją bez książki, ich mózgi duszą się w ciemnocie, próchnieją w gruncie wyjałowionym i wsysają zgniliznę. To nie skarga wydawców, spoglądających smutnie w swych sklepach na stosy druków, któremi jedynie myszy się objadają, to nie utyskiwanie bankrutującego handlu, to gorzki wyrzut bankrutującej oświaty. Dziś jeszcze żyjemy zasobem umysłowym przeszłości, ale niedługo, gdy on się wyczerpie, gdy nowe pokolenia w głodzie duchowym podrosną wynędzniałe, spostrzeżemy, jak dalece zniżyła się wiedza naszego społeczeństwa, które nie widziało w niej swej siły i dźwigni. Nie lekceważmy tych napomnień, dopóki one nie są spóźnione, bo niema dwu proroctw, jakie owoce rosną na drzewie zgłupienia.

Drukarnie zmniejszyły swą czynność, ale za to browary ciągle ją powiększają. Literatura zwężyła swe łożysko, ale piwo płynie coraz szerszą rzeką. Jeden z naszych piwowarów otrzymał nawet medal złoty w Paryżu. Cieszylibyśmy się przynajmniej tym postępem, zamiast innym, gdyby nasze zwycięztwa przemysłowe na wystawach były wiernem odbiciem rzeczywistości. Niestety, doskonałe obiady tanich kuchen z wystawy hygienicznej okazują się ideami platońskiemi wobec mizernych wcieleń padołu ziemskiego, a nagrodzone piwa lichemi mieszaninami, z których się śmieją poślednie bawarye niemieckie. Pomimo wszystkich medalów, Warszawa pozostanie długo jeszcze targowiskiem fuszerki. Miasto, liczące przeszło pół miliona mieszkańców, nie ma dobrego chleba, bułek, mleka, piwa, a nawet nie wiem, co ona dobrego ma. Gdyby żołnierzom nie wypiekano chleba razowego, z legendy tylko znalibyśmy użyteczność żyta. Wyznaję, że dotąd nie mogłem nigdzie wybadać, co Warszawa robi z tem zbożem. Przypuszczam, że nie umiałbym podjąć ani jednego przedsiębiorstwa, któreby dawało $^1/_{000}$ procentu od włożonego kapitału; ale zdaje mi się, że w „syrenim grodzie“ jest dla wielu ludzi jeden niewyzyskany a świetny interes — umiejętnej i sumiennej produkcyi artykułów żywności. Cokolwiek: pieczywo, mleko, napoje — wszystko jest polem dochodowem dla pracy rzetelnej. Ale rzetelnej, która polaka, będącego zawsze szlachcicem przebranym za kupca lub przemysłowca, odstrasza tem, że nie pozwala zrobić majątku z dnia na dzień, ale rozkłada go na lata. To dla naszego usposobienia za długo. Nie na to opuszczamy dobra ziemskie lub posady urzędnicze i wstępujemy do handlu lub przemysłu, ażeby nam los nie wynagrodził tego „poniżenia“ natychmiast. Niech szelma płaci, kiedy żąda od nas ofiary! Schowam herb i wywieszę na szyldzie markę sklepową, ale niech mi za to z grosza rodzi się sto, niech społeczeństwo oceni moje poświęcenie i za parę rękawiczek, wartych 60 kop., płaci $1\frac{1}{2}$ rubla. Nie zrobi tego — dam mu tandetę, a policzę za towar dobry.

Mniejsza wszakże o rękawiczki, chleb i mleko; przedewszystkiem od czasu jak ks. Bismark, niby sułtan rzucił ku Polsce chustkę na znak, że w europejskim haremie ją teraz miłuje, powinniśmy zaopatrzyć się w dobre piwo. Trzeba przecież ugościć padyszacha i jego rycerzy, którzy nam ofiarowali... morze Czarne (za co my prawdopodobnie na gwiazdkę darujemy im morze Czerwone). Rozgniewane tym prezentem *Mosk. Wiedomosti* wyrzucają uwodzicielowi politycznemu niestałość w miłostkach i przewrotność, której skutków sama ta gazeta doznała. Tak np. utrzymuje ona, że ks. Bismark obałamucił ją i jej towarzyszki „intrygą polską,“ rodzajem pudełka z cukierkami szlazowymi, które zalecał Rosyi przeciwko kaszlowi. „Tak z trybuny parlamentarnej — według *Mosk. Wied.* — jako też za pośrednictwem służącej mu prasy starał się dowieść światu, że źródłem wszelkich nieporozumień, zakłócających od czasu do czasu dobre stosunki Rosyi i Niemiec, jest tylko intryga polska... Zmieniły się czasy i organy kanclerskie przybrały inną postawę względem polaków. Przed dwudziestu kilku laty ks. Bismark szedł z Rosyą przeciwko polakom, teraz z nimi przeciwko Rosyi.“ Trzeba go przykładnie ukarać, a ukarać go można najskuteczniej w taki sposób: niech *Mosk. Wiedomosti* cisną w kąt jeden szwindel niemiecki — „intrygę polską,“ a my ciśniemy drugi — przyjaźń Bismarka. Są to bowiem dwa „cri-cri“ równej wartości z tą tylko różnicą, że pierwszem bawiono się długo i lekkomyślnie, a drugie nie znalazło u nas odbytu.

*Poseł Prawdy.*

# NA WIDNOKRĘGU.

Towarzystwo osad rolnych w Studzieńcu.—Projekt kolonii w Wilnie dla małoletnich przestępców. — Tytułomania. — W Piotrkowskiem, — Siermięga ku światłu. — Uczeń zawiedziony. — Fabrykanci przed sądem.— Przymusowa łaskawość księżny. — Likwidacya instytucyi kredytowej. — Wychodźctwo za ocean. — Świątynia motorem handlowo-przemysłowym. — Wpływ Muzeum przezelniczego na daleką prowincyę.

Żal mi tych moralnych nędzarzów, młodzieńczych lub dziecięcych fizycznie, ile razy widzę ich w pochodzie pod wodzą stróżów porządku publicznego. W więzieniu znajduję obytych z więdzidłem, wytrawnych działaczów, co swem tchnieniem zatruwają pierwiastki dobrego w początkujących. Stamtąd wychodzą patentowani recedywiści, których już współczucia nie rozbudzają. Szlachetna instytucya — Towarzystwo osad rolnych w Studzieńcu, odczuwszy ciężką dolegliwość w naszym organizmie, powiększyła ilość miejsc o 22. Niewiele to w stosunku do mrowia małoletnich przestępców, ale dzięki i za to zarządowi przytułku dla upadłych. Dowiódł on, że żyje. Ciężka to praca żebrać o wsparcie dla zakładu, który usiłuje wyrzutków wrócić społeczeństwu. Jednostki *u nas* o dobrych chęciach, rwące się do czynu, przypominają mi bajkę wschodnią o śpiącym wielkoludzie, któremu zwykły człowiek zaświdrował mieczem w nosie i wywołał tylko kichnicie przez sen. Tem wielkiem ciałem jest szlachta litewska. Znaleźli się śmiałkowie, co podra-

żnili ścianki jej dziurek nosowych projektem kolonii w Wilnie dla małoletnich przestępców. I cóż powiecie? Kichnęła i dalej śpi! Trzy lata przeszło od chwili powstania pięknej myśli. Wiele rachowano na „dobrze urodzonych“ i doczekano się z ich grona *kilku* członków. Nadziei wszakże nie stracono 60 *źle* urodzonych złożyło dotąd niespełna trzy tysiące rubli. Muszę też usprawiedliwić tych obojętnych. Wielu z nich poczuło się karłami, więc skierowało swą działalność obywatelską w jedną stronę — odzyskania wielkości zapomocą... tytułów. Wyrastają hrabiowie samozwańcy; ojcowie rodzin, jak powiada p. Jelski — „kładą *w obłędzie* tytuły owe na listach pisanych do swych dzieci, młokosów.“ Każą oficyalistom płatnym, więc *zależnym od pana*, wymieniać godność przybraną. P. Jelski, szlachcic, przez tarczę szlachecką — *Gaz. rolniczą*, nazywa to *zboczeniem umysłowem*! Nareszcie obłuda pryska, u najżarliwszych przyjaciół rasy konającej na uwiąd schyłkowy. Tylko ze spróchniałego ula pszczoły ulatują z brzękiem żałosnym na słońce letnie, by w śniedzi nie zmarnieć z bezsilnemi. Korespondent organu ziemiańskiego zarzuca swoim jeszcze wiele innych rzeczy: frymarczenie, słowem obywatelskiem w interesach, brudne procesy o należności, podziały itd. „Rolnictwo upada *z braku moralnych wzniosłych czynników*.“ Czy jaki przykład świetlany, piękny, zachwycający i pouczający zstępuje z wyżyn naszych społecznych?“ Boleję nad temi strasznemi słowy rozczarowania z łona gorączkujących śmiertelnie.

Swobodniej oddycham, przenosząc się z tej dusznej atmosfery do Dobiecina pod Piotrkowem. Korespondent *Wieku* — o dziwy! — znajduje tam tylko fakty dodatnie. Wioska tamtejsza obywa się całkiem bez karczmy, gdyż właściciel przyszedł do tego przekonania, że arenda jej nie dochód, ale wyłącznie szkodę dworowi i wsi przynosiła. Z początku po zniesieniu tego zakładu „chłopstwo“ sarkało na zmianę, ale dzisiaj samo się przekonało o jej zbawiennych skutkach, gdy trzeźwość, gospodarność i zamożność znakomicie tam się podniosły. Co się zaś stało z karczmą? Właściciel rozszerzył ją znacznie, zbudował obszerną salę z przeznaczeniem dla włościan na różne uroczystości familijne (chrzciny, zaręczyny, wesela itd.). Często z braku szkoły zbierają się tam dzieci, których uczy ksiądz parafialny. Jeszcze jedno ważne zjawisko: folwark dobieciński sam w całej okolicy nie jest zagrożony przez lichwiarzy. Byłoby wszystko dobrze— powiada korespondent— gdyby jeszcze lud nauczył się jakiego przemysłu domowego. Okolica ta podobno nadaje się do uprawy łoziny, jako materyału do koszykarstwa. Warto, aby wyjątkowy dziedzic, zrobiwszy tyle dobrego, jeszcze i tem się zajął, a z pewnością większy szacunek i sławę zdobędzie, niż fałszerze mitry hrabiowskiej i jej prawni posiadacze.

Nie oburzajcie się, szanowni przodownicy kast, jeśli wam powtórzę stwierdzoną już prawdę, że lud więcej ma sił żywotnych niż wy. Oto co mówi w *Gaz. świątecznej* włościanin: „Ja, piszący te słowa, utrzymuję *Gaz. świąteczną* ze swymi towarzyszami Płotkiem i Dzięciołem, już trzeci rok, a śmiało można powiedzieć, że to z wyrobku, bo jesteśmy jeszcze każdy przy swoim ojcu kawalerami. Ojcowie mają gruntu raptem po *trzy morgi* i prętów kilka, to i na podatek z tego starczyć nie chce. Jakże tu pomyśleć o gazecie, żeby ją z tego gruntu zakupić, kiedy na obleczenie i na obuwie niema, tylko musisz na każdy szczegół wyrobić z tych dziesięciu palców.“ A dwory? Duch-zamorek chwieje się pod ich strzechami. Wyjątki pomijam, ogółu nie odsądzam zupełnie. Długi głód zaspakajają tam niekiedy kęskiem legominy. Na Polesiu jest człowiek bezrolny, chodzi w łatanych spodniach i dziurawych butach, a książki kupuje i czyta. Jakimś przypadkiem dwa ostatnie tomy sprowadzonego przezeń *Potopu* dostały się obywatelce sąsiadce. „Nie dam ich panu, aż sama przeczytam.“ „A początek zna pani?“ „Nie, ale to wszystko jedno, później przeczytam.“ Proletaryusz był grzeczny, więc czekał rok cały na zwrot swych książek.

Biedni, którzy łakną światła a ujrzeć go nie mogą. Takich setki dziś odchodzą z tłumioną boleścią od świątyni dla wybranych. W Wilnie uczeń siódmej klasy, izraelita, musiał z ważnych przyczyn opuścić gimnazyum na czas pewien. Gdy wrócił, powiedziano mu: „Możemy pana przyjąć znowu, ale daj nam jeszcze dziesięciu chrześcian.“ Tylu potrzeba było do wyrównania procentu przepisanego.

Kręcą się jak węgorze w ukropie fabrykanci przed kratkami sądowemi, udają naiwnych i gorzej, ale nie zawsze wyskakują szczęśliwie z wrzątku. W Łodzi rozpatrywano sprawę Barucha Ungera, właściciela fabryki i Dawida Sukiennika, zarządzającego. W zakładzie pracowało pięcioro dzieci niżej lat 15 od wpół do 6-ej rano do wpół do 9-ej wieczorem. Nie było tam książki do zapisywania małoletnich, przyjmowano ich bez metryk. Fabrykant utrzymywał, że się „nie zna na tych rzeczach,“ a jego pełnomocnik, że dopiero niedawno objął zarząd i *nie wiedział wcale* o istnieniu odnośnych przepisów; główny majster także „nic nie wiedział.“ Gdy wszedł do warsztatów inspektor, ktoś krzyknął: „uciekajcie, urzędnik idzie!“ — dzieci się rozbiegły. Podobno był to jakiś duch opiekuńczy, bo nikt nie wie, skąd ten głos pochodził. Właściciela sąd skazał na 100 rs. kary lub półtora miesiąca aresztu, pomocnika zaś na 75 rs. lub miesiąc wieży.

Łatwiejszą drogę do wykroczenia mają fabrykanci wołyńscy. Inspektor kijowskiego okręgu fabrycznego, p. Nowicki, pociągnął do odpowiedzialności niejakiego Krezołowa, dzierżawcę huty szklanej w pow. żytomierskim. Ośmio i dziesięcioletnia dziatwa płci obojga zmuszona była stać tam po kilka godzin z rzędu koło piekielnie rozpalonych pieców. Oskarżonego skazano *tylko na trzydzieści rubli* kary. Powód sprawę przeniósł do zjazdu.

Na Litwie budzi teraz powszechną uwagę kilka spraw ogólniejszej natury. Setki biedaków, zawieszonych w niepewności, z trwogą wsłuchują się w każde nowe echo o losach posiadłości po ks. Piotrze Wittgensteinie. Obecnie rozbiegła się wiadomość, że księżna Marya Hohenlohe została zatwierdzoną jako dziedziczka tych olbrzymich majątków. Dawni dzierżawcy i oficyaliści mogą się nieco pocieszyć przymusową łaskawością nowej „pani.“ Nie sprowadzi ona niemców na ich miejsce, bo pomimo największych chęci i starań, ukaz z d. 26 marca r. b. nie dał się przełamać. Naturalnie o dawnych przywilejach, faworyzowaniu „dożywotnych“ i „dziedzicznych“ pracowników mowy być nie może.

Drugi ważny wypadek — likwidacya pierwszego wileńskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu. Pozornie nie działa ono już od lat kilku, tj. od chwili, gdy jeden z głównych wierzycieli wniósł do b. wileńskiej zjednoczonej izby sądowej żądanie uznania bankructwa tej instytucyi. Wobec braku wówczas dostatecznych danych, prośbę tę odrzucono. Odtąd zarządy banku zmieniały się jeden za drugim, a każdy pozostawiał swym następcom nowe księgi weksli. W maju r. b. Bank otrzymał od ministra skarbu okólnik z jasnem zaznaczeniem, iż zarząd postępował nieprawnie i teraz jest obowiązany pod grozą osobistej odpowiedzialności karnej ogłosić upadłość Towarzystwa. Skutkiem tego obrano już komisyę likwidacyjną i naznaczono syndyka masy upadłości.

Pośród włościan litewskich dziwny fakt daje się spostrzegać — gwałtownie wzrastającą emigracyę do Ameryki. Białorusini tak przyrośli do swej czarnej chaty i ziemi jałowej, wyniszczonej, że choćby z nich pasy darto, nie wyrzekliby zię swej ojcowizny. Jakież to brzemię musi ich tam przygniatać, skoro targają żelazne węzły przywiązania do gleby rodzinnej, by za oceanem swobodniej odetchnąć. Biedne ćmy zwęglą się w tem ognisku olbrzymiem. Niewątpliwie jest tam wielką zachętą powodzenie w Nowym Świecie praktycznych wychodźców semickich z nad Wilii. Od pewnego czasu do miast i miasteczek litewskich, poczęły napływać z za morza znaczne sumy, nadsyłane przez starozakonnych pozostałym w kraju rodzinom. Korespondent *Wieku* utrzymuje, iż mieściny liczące zaledwie 2—3 tysięcy izraelitów, odbierają każdomiesięcznie 5—10 tysięcy rubli z Ameryki. Tu znowu szczególne stępienie zmysłu praktycznego u żydów. Wspomagani zarzucili przemysł i handel, lecz egzystują leniwie z grosza gotowego. Za to w Rzeszycy (gub. witebska) spryt i węch izraelski dosięga szczytu. Oto handlarze kołatali kilkakrotnie do miejscowego proboszcza z ofiarą kilkunastu tysięcy rubli na mający się budować kościół, byle ksiądz ze swojej strony postarał się o to, aby nową świątynię postawiono na tem samem miejscu, gdzie stała dawniej spalona. W przeciwnym razie domy, zajazdy i sklepy żydowskie straciłyby dochody, jakie dawały właścicielom podczas festów. Chrystusowy dom modlitwy ma być dźwignią bytu materyalnego wyznawców Mojżesza! Niebywałe dotąd zjawisko ekonomiczne.

Sympatyczne Muzeum pszczelnicze prędko i daleko rozsiewa owoce swej pożytecznej działalności. Jedna z byłych uczenic tego zakładu, panna Klementyna Masulewiczówna, wydoskonaliwszy się w pszczelnictwie i ogrodnictwie, założyła pasiekę we wsi Dziewałtowie (pow. wilkomierski), nadto uczyła tam włościan, którzy dziś już mają pasieki i bardzo dobrze je prowadzą. Budują sobie sami ule Lewickiego, albo kupują gotowe. Niktórzy zamożniejsi gospodarze z pow. wilkomirskiego i poniewieskiego zapraszają swoją nauczycielkę, aby im urządzała pasieki i płacą jej za to prócz kosztów podróży po dwa ruble dziennie. Teraz, jak się dowiaduje *Gaz. świąteczna*, panna M. wyszedłszy za mąż, przeniosła się do gub. wileńskiej i osiadła pod Trokami w Pienkienikach. Naukę pszczelnictwa i ogrodnictwa prowadzić będzie tak samo, jak wprzódy. Czas trwania wykładów od 1 maja do 1 sierpnia. Uczniowie i uczenice płacą za stół z mieszkaniem i praniem po 16 rubli miesięcznie, a za naukę za całe trzy miesiące 20 rs. Ule według systemu Lewickiego i wszelkie przybory pszczelarskie, wyrabiane na miejscu, można nabywać u przełożonej. Chciałbym ten przykład rozdmuchać po całym kraju, aby podziałał na inne panny chore i rozpaczające z bezczynności. Byłoby mniej histeryczek, a włościanie pozyskaliby ważny środek do poprawienia bytu materyalnego.

*Drogomir.*

---

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Wyrok.** W d. 10 listopada z rana w więzieniu penzeńskiem wykonano wyrok sądu wojennego na włościanach wsi Dołgorukowo za zabójstwo Stanisławskiego. Dwóch stracono przez powieszenie, innych 12-tu wysłano do robót ciężkich.

**Hasenelewer**, znany socyalista, deputowany do parlamentu niemieckiego, dostał pomięszania zmysłów. Umieszczono go w szpitalu pod Berlinem.

**Pet. Wied.** powtarzają za dziennikiem *Matin* wiadomość z Wiednia, że aresztowany niedawno Leon Jaslewicz, na żądanie rządu ruskiego, pod zarzutem przestępstwa politycznego, wydany został władzom ruskim. Sąd najwyższej instancyi poświadczył, iż żądanie wydania Jaslewicza zgodne jest z brzmieniem zawartego z Rosyą traktatu.

**Rygor.** Ponieważ wielu studentów nie stosuje się w zupełności do formy umundurowania, przeto władza uniwersytetu warszawskiego wydała polecenie, aby wszyscy natychmiast przywdziali wymaganą formę odzieży, pod karą wzbronienia słuchania lekcyj.

**Wystawa szkiców** otwarta będzie w salonie Krywulta 8 b. m.

**„Gwiazdka,"** zabawa na cel dobroczynny w Warszawie rozpocznie się 7 grudnia.

**Sztuka.** Warszawscy artyści malarze otrzymali zaproszenie do nadsyłania dzieł sztuki na doroczną loteryę fantową, urządzaną przez kolonię polską w Paryżu na dochód miejscowego instytutu św. Kazimierza.

**W Wiedniu** władza policyjna rozesłała do komisaryatów poszczególnych dzielnic okólnik z surowem ostrzeżeniem dla humorystycznych pisemek wiedeńskich. Te, których ilustracye obrażają moralność ogółu i poczucie wstydu, będą miały wzbronioną sprzedaż w miejscach publicznych.

**Utrwalanie wiary.** Na podtrzymanie i wzmocnienie prawosławia w gub. zachodnich, ministeryum spraw wewnętrznych żąda od kasy państwa na rok przyszły sumy 450,000 rs. zamiast 200,000 dotychczas na ten cel wyznaczanych.

**Ochrona lasów.** Do Rady państwa wniesiono nową ustawę, zawierającą środki zachęty prywatnych właścicieli lasów do wzorowego prowadzenia gospodarstwa leśnego. Główniejsze punkty: 1) uwolnić na lat 30 od podatków państwowych wszystkie obszary sztucznie zadrzewiane; 2) włożyć na rewizorów leśnych obowiązki instruktorów z poleceniem udzielania rad technicznych prywatnym właścicielom; 3) ustanowić specyalne komitety, które przedstawiać będą do stopni i nagród zarządców prywatnymi lasami; 4) wynagradzać leśników i wogóle służbę leśną pieniężnie z sum departamentu leśnego i gorliwszych obdarzać medalami na prawach służby leśnej rządowej.

**Szkolnictwo.** Z początkiem b. r. szkolnego, jak wiadomo, zamknięto dla kobiet wstęp do wyższych zakładów naukowych. Jednocześnie ministeryum oświaty utworzyło komisyę, która obecnie ukończyła swe prace i przygotowała nową ustawę o wyższem wykształceniu kobiet. Na przyszłość mają być otwierane wyższe zakłady dla nich, ale tylko z charakterem pedagogicznym. Program przyszłych kursów nauczycielskich ma być znacznie rozszerzony.

— Projektowane są bardzo ważne zmiany w programie gimnazyów żeńskich. Kurs matematyki ma być ograniczony do nauki arytmetyki, a wykład fizyki nie będzie przechodzić po za obręb objaśnienia najprostszych zjawisk przyrody. Jednocześnie, jako przedmiot obowiązkowy, wejdzie rękodzielnictwo.

— Wkrótce zajdą ważne zmiany w zakładach naukowych pod zarządem ministeryum dóbr państwa. Będą tam urządzone wakansy osobne dla młodzieży, która ukończyła kurs nauk w szkołach rolniczych i gospodarstwa wiejskiego. Nadto w zakładach gospodarstwa wiejskiego ustanowione będą trzy stopnie dla kończących: w wyższych zakładach — magistra, średnich — kandydata, w szkołach rolniczych — tytuł agronomów 1-ej i 2-ej klasy.

**Konsulowie ruscy** za granicą, według przedstawionej już do zatwierdzenia nowej ustawy, będą upoważnieni do zatwierdzania aktów i układów zawartych przez poddanych tutejszych podczas ich pobytu za granicą, oraz zawieranych przez cudzoziemców w celu operowania w Rosyi.

**Zamiana.** W ostatnim zeszycie „Zbioru praw i postanowień rządowych" znajduje się rozporządzenie o zniesieniu w wojskach warszawskiego okręgu wojennego etatu duchowieństwa katolickiego i zaprowadzenia natomiast kapelanów luterańskich.

**Ministeryum oświaty** wyznaczyło do końca roku 3,500 rs. jako zapomogę na wychowanie dzieci urzędników okręgu naukowego warsz. pochodzenia ruskiego.

**Z kolei.** Międzynarodowe Towarzystwo wagonów sypialnych, rozpoczęło układy z kolejami w przedmiocie wprowadzenia komunikacyi bezpośredniej wagonami sypialnymi pomiędzy Warszawą i Odesą przez Kowel.

**Swiet** donosi, że kurator okręgu naukowego odeskiego wydał rozporządzenie, zabraniające nauczycielom prywatnym pochodzenia izraelskiego dawać lekcyj w domach chrześciańskich.

**W Petersburgu** powstał projekt, aby wolno było osobom prywatnym uczęszczać w uniwersytetach na wykłady oddzielne, ze względu na to, iż w wielu razach dla osób, które nie ukończyły uniwersytetu, może być pożytecznem zapoznanie się bliższe z przedmiotami specyalnymi, np. dla pragnących przedsiębrać wyprawy naukowe itp.

**W Niemczech** wzbroniono przywozu amerykańskiego mięsa z powodu trychin.

**Do Irkucka** p. Kazimierz Wiśniewski sprowadził z Warszawy 800 rozmaitych kalendarzów dla polaków zamieszkałych w mieście i okolicy.

**Stowarzyszenie** antiniemieckiego piwa zawiązało się we Francyi. Ma ono na celu wyrugowanie trunku wrogów z granic państwa.

**W Grójcu** przy kasie okręgowej otwarto kasę oszczędności Banku państwa, która przyjmuje jednorazowe wnioski od 25 kop. do 50 rs. Ma on na celu ułatwienie drobnych oszczędności klasie roboczej i rzemieślniczej.

**Komitety** na rzecz Banku poznańskiego zawiązały się w Czerniowcach, Gorlicach i Bohorodczanach.

**W Karlsruhe** pewien hypnotyzer został skazany przez sąd na 14 dni aresztu za to, że zahypnotyzował 19-letniego młodzieńca. Sen magnetyczny trwał 16 godzin, a po obudzeniu medium dostało konwulsyj.

**„La Terre,"** romans Zoli, został skonfiskowany w niemieckim przekładzie przez policyę wiedeńską.

**Trychiny.** W Niemczech północnych wybuchła epidemia wskutek spożycia niezdrowych wędlin. Z 200 chorych umarło 24.

**Spisek dynamitowy** odkryto w Londynie. Skonfiskowano sporą ilość dynamitu i rewolwerów systemu amerykańskiego.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*Maksowi.* Obrazek Pański ma dosyć wdzięku — drukować go jednak nie możemy.

*P. Kazimierzowi St.* Zamieścimy.

**Uwaga.** Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

## OFIARY.

*Na szkołę rzemieślniczą.* Jabłkowski rs. 1.

*Na wpis dla uczniów.* Helena Sroczyńska rs. 1, Stefania Sroczyńska kop. 50.



Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Ноября 1887 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.